BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

MIESIĘCZNIK

Rok I-II Warszawa, listopad - grudzień - 1932, styczeń - 1933 r. Nr. 2

*

* *

Z ciężkiem sercem spotyka polskie i ukraińskie społeczeństwo święta Bożego Narodzenia i Nowy 1933 rok.

Kir posępny spowija radosne zawsze dni tradycyjnego święta Europy chrześcijańskiej.

„Bóg się rodzi“... śpiewają we wszystkich kościołach i cerkwiach.

A tymczasem w siedzibach skromnych i nieznanych rodzin w Gródku Jagiellońskim i innych miastach, wśród Ukraińców i Polaków, zapanowała boleść niezmierna.

A w sinej pomroce nocy wigilijnej krwawem widmem ukazuje się wywołana z królestwa śmiertelnej ciszy męczeńska postać Tadeusza Hołówki.

Brak nam słów, brak nam tchu, by wypowiedzieć myśli, które się tłoczą do głowy i boleść, która serce wypełnia.

Tylko jakiś wielki genjusz ludzkości mógłby odnaleźć wyrazy do nakreślenia straszliwego obrazu tej wigilijnej polsko-ukraińskiej tragedji. Bledną wobec niej utwory największych pisarzy. Każde słowo zbyteczne rani...

Każde wyrażenie „polityczne“, „gazeciarskie“ jest grzechem i bluźnierstwem.

„Bóg się rodzi“, musimy wierzyć niezachwianie, że z tej krwi, co tak obficie zbroczyła stosunki polsko-ukraińskie, narodzi się prawdziwy dzień miłości i pojednania.

Niechże go nam przybliży 1933 rok.

Leon Wasilewski

O drogi porozumienia.

Z radością piwitałem pierwszy zeszyt „Biuletynu“ jako zdrowy objaw poszukiwania nowych dróg w dziedzinie stosunków między Polakami a Ukraińcami. Z radością tem większą, kiedy dowiedziałem się, że nowy organ pragnie oddziaływać przedewszystkiem na młodsze pokolenie obydwóch narodowości. Niech mi więc będzie wolno jako pisarzowi, który od dziesiątków lat pracuje między innem i na tej niwie, wypowiedzieć słów parę na temat kierunku, w jakim praca wzajemnego zbliżenia i porozumienia polsko-ukraińskiego zdążaćby powinna.

Przystępując do tej pracy, należy przedewszystkiem zdawać sobie sprawę z całej trudności zadania. Bez wielkich, długotrwałych wysiłków nie osiągniemy pożądanych rezultatów. Tyle bowiem nagromadziło się w stosunkach polsko-ukraińskich szkopułów wszelkiego rodzaju, że trzeba dużego zasobu optymizmu i wiary w powodzenie rozpoczętej akcji, aby się od niej po pierwszych krokach, dających zbyt może nikłe wyniki, nie cofnąć.

Szkopuły te tkwią głęboko swemi korzeniami i w przeszłości, i w całokształcie stosunków dzisiejszych, i w samej różnicy położenia obecnego Polaków z jednej strony, zaś Ukraińców z drugiej. I z tem musimy się liczyć.

Nie łudźmy się: tradycja stosunków polsko-ukraińskich — to nie legenda sielankowego współżycia dwóch „bratnich“ — jak się to zwykło mówić — narodów, ale wspomnienie walk od czasów najdawniejszych. Gdzie kilkuwiekowa historja pozostawiła po sobie tyle krwi zaskrzepłej i tyle spiętrzonych rumowisk, praca usunięcia ich i z pamięci i z rzeczywistości nie pójdzie ani łatwo, ani szybko. Wprawdzie mógłby ktoś powiedzieć: ileśmy to wzajemnie krwi sobie wytoczyli — my Polacy, Szwedzi i Turcy; a czy jest obecnie ktoś, ktoby żywił nienawiść do Szwedów czy Turków w Polsce, albo do Polaków w Szwecji czy Turcji? Trudno jednakże przeprowadzić analogję między stosunkami polsko-szwedzkiemi czy polsko-tureckiemi a stosunkami między Polakami a Ukraińcami. Szwedzi przyszli — i poszli sobie, tak samo jak Turcy, i nie mamy dziś z nimi ani pretensyj wzajemnych, ani zatargów granicznych.

Wprawdzie minęły wojny Kozackie i rzezie hajdamackie, ale ani my, Polacy, ani Ukraińcy nie możemy sobie pójść w różne strony, aby doszczętnie zapomnieć o przeszłości i najdawniejszej, i niedawnej. Losy sprzęgły Polaków i Ukraińców nierozerwalnemi węzła-

mi, a same stosunki ludnościowe w swym rozwoju coraz bardziej zazębiają wzajemnie dwa te żywioły, tak, że w jakikolwiek sposób chcielibyśmy się rozgraniczyć, nigdy obie strony nie uznają tej granicy za idealnie słuszną. I nigdy nie wyjdziemy z zaczarowanego koła nienawiści, dopóki w naszych stosunkach wzajemnych będziemy wychodzili ze stanowiska ustalenia granic, ze stanowiska sprawy, dla każdego narodu najdrażliwszej. Na tak czy inaczej sformułowaną propozycję jednej strony najczęściej z drugiej padnie kategoryczna odpowiedź: „non possumus“.

Kwestja, której załatwienie jest ukoronowaniem wszystkich wysiłków w pracy ustalenia stosunków wzajemnych, nie może być punktem wyjścia na progu tych usiłowań. Zanim Kijów (nie Charków!) porozumie się co do tej sprawy z Warszawą, mamy szereg kwestyj, które już dziś możnaby załatwić we Lwowie i w Stanisławowie, i w Brześciu i w Łucku, — i do tego trzeba zdążać od początku.

My, Polacy, jesteśmy jako tako nasyceni pod względem polityczno-narodowym. Polski obszar etnograficzny — z wyjątkiem mniejszych czy większych skrawków na zachodzie znalazł się we własnem państwie — i my, Polacy, sami sobie dalszą dolę — źle czy dobrze — wykuwamy. Ukraińcy znajdują się w całkiem odmiennem położeniu. Ich usiłowania polityczne w okresie, kiedy kształtowała się powojenna mapa Europy i kiedy kasowanie dawnych i wytykanie nowych granic było kwestją aktualną, nie dały pożądanych wyników. I dziś Ukraińcy nie mogą, niestety, mówić z nami „jak wolni z wolnymi i równi z równymi“. To też na nas, Polaków, przedewszystkiem spada zadanie stworzenia warunków, w których i stosunki polsko-ukraińskie weszłyby na nowe tory, pożądane dla obydwóch stron.

Bezwarunkowo wspólność interesów Polski i Ukrainy, rozumiana z szerszego, ogólnonarodowego, stanowiska, może tu być dźwignią niezmiernej wagi. Jednakże dźwignia ta będzie mogła działać skutecznie i sprawnie tylko wówczas kiedy zostanie oparta o grunt szczerego porozumienia, wykluczającego wszelką dwuznaczność.

I my, Polacy, musimy zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, czego Ukraińcy mogą żądać od nas, i Ukraińcy powinni uświadamiać sobie dokładnie, na co mogą z naszej strony liczyć. Od tego należy rozpocząć akcję zbliżenia polsko-ukraińskiego, bo temu zbliżeniu się powinno towarzszyć wzajemne poznawanie się, z którego też musi wyniknąć i wzajemnie zrozumienie się.

Młodsze i zdrowsze warstwy obydwu narodów, które dopiero przygotowują się do odegrania — każda u siebie — czynnej roli politycznej, nie powinny zdaniem mojem, rozpoczynać pracy od końca. Nigdy nie wyjdziemy z zaczarowanego koła niemocy dopóki będziemy operowali formułami, dotyczącemi *ostatecznego* załatwienia

kwestji polsko-ukraińskiej. Tworzenie takich formuł jest stosunkowo łatwe, ale niestety, praktycznie jałowe. Zwłaszcza jeśli jedna ze stron — ta pokrzywdzona — może (słusznie czy niesłusznie, w to nie wchodzę) podejrzewać, że pięknie skonstruowane formułki są wybiegiem taktycznym, bez realnej wartości. Cóż przyjdzie w chwili obecnej z tego, że wypowiemy się jaknajbardziej entuzjastycznie niepodległością Ukrainy aż po Kaukaz, jeśli w sprawach, stosunkowo dość drobnych, ale dotyczących naszego stanu posiadania będziemy się kierowali moralnością hotentocką? Czy, widząc, że w tych sprawach codziennych powodujemy się nie przewidującem rozważaniem wspólnych interesów dalszej przyszłości, ale zaściankowemi względami, opartemi na ciasnym egoizmie narodowym, nie zwrócą się do nas z zarzutem, że chętnie ofiarujemy zagłobowskie Niderlandy, bo to nas nic nie kosztuje?

Rozpocząć naszą pracę musimy od poznania nie tylko tych krzywd, jakie dotykają Ukrainę naddnieprzańską, ale i bolączek, trapiących Ukraińców w Polsce. Niech zdrowsze warstwy polskie pragnąc zbliżyć się z ukraińskiemi, zastanowią się poważnie nad całem szeregiem pytań, które jej obecne państwowe współżycie Ukraińców z Polakami nasuwa.

Dlaczego np. postanowienia naszej konstytucji, zapewniające równouprawnienie ludności ukraińskiej, w praktyce tak często pozostają martwą literą? Dlaczego młody Ukrainiec skończywszy ukraińskie gimnazjum państwowe, na wyższe studja ukraińskie musi jechać koniecznie do Czechosłowacji, aby dopiero po ukończeniu ich tam módz pracować pożytecznie na swej ziemi rodzinnej? Dlaczego na Wołyniu prawie niema szkół ukraińskich, choć ludność ukraińska stanowi tam olbrzymią większość, i dlaczego tam istnieje wykład utrakwistyczny nawet w trzech szkołach, w których wcale niema polskich dzieci. Dlaczego wykwalifikowany i lojalny nauczyciel Ukrainiec może uczyć polskie dzieci na Pomorzu czy w Kieleckiem, ale często nie może uczyć dzieci ukraińskie we wsi, z której sam pochodzi? Dlaczego w Kijowie, Charkowie czy Odesie wychodzą kosztem najezdniczego rządu sowieckiego nietylko broszury agitacyjne, ale i setki ukraińskich dzieł naukowych, kiedy w budżecie Rzeczypospolitej polskiej niema ani grosza na Towarzystwo im. Szewczenki we Lwowie? Dlaczego w państwie *polskiem* w cerkwi prawosławnej wobec Ukraińców uprawiana jest *rosyjska* polityka ukrainożercza?

Szczera odpowiedź nasza na te i tym podobne — jakież niestety, liczne — pytania może zdziałać dla wzajemnego porozumienia Polaków i Ukraińców daleko więcej niż najlepiej skonstruowana formuła przyszłego współżycia dwóch tych narodów. Zwłaszcza jeśli

ta odpowiedź pociągnie za sobą szczerą chęć wytworzenia sytuacji, w której takich pytań już nie trzeba będzie sobie stawiać.

Przygotowywanie się do pracy w naszem własnem społeczeństwie w kierunku usuwania podłoża tych przeklętych pytań będzie najlepszą drogą do wzajemnego zrozumienia się i do przyszłego porozumienia Polski i Ukrainy.

Jakób Stojan

Na tematy kulturalno-historyczne.

Niewola może być wrodzona i nabyta.

Znane są cywilizacje, gdzie niewolnictwo (moralne i materjalne) jest ich nieodłączną częścią składową, posiada niejako organiczny charakter. Nieznane jest tam samo pojęcie osobowości ludzkiej: u góry jest despotyczny władca, u dołu — szara, pozbawiona oblicza masa (kolektyw). Czy to będzie Egipt VI wieku przed Chrystusem, czy imperjum mongolskie z XII-go, czy Moskwa z XVII-go, czy ZSSR z XX-go wieku — wszystkie te „cywilizacje" rozwijają się na tle takiego oto krajobrazu charakterystycznego: bezbrzeżne obszary, płaskie pustkowia, jałowy step, miejscami tajga, niekiedy słone mokradła, monotonja wciąż tych samych zarysów, koszmar przestworzy, przeważającego swym bezkresem i jednostajnością, który przygniata człowieka, goni go precz i nie daje mu osiąść, umocować się na ziemi, wziąć się do uprawy zdziczałej niepokornej gleby. Zaledwie bowiem chwyci się pługa, a już na widnokręgu ukazują się jeźdźcy — trzeba rzucać wszystko i uciekać.

Na tych bezbrzeżnych obszarach wyrastały państwa koczownicze, mocarstwa — ordy, powstawały swoiste kultury, związane nie z jakąś zorganizowaną społecznością, korporacją, zespołem, lecz z imieniem tego lub innego władcy — despoty. Gigantyczne budowle Asyrji, piramida Cheopsa, Dnieprostroj... niekiedy ogrody wiszące Semiramidy lub miasto Petersburg — oto co zostaje po tych cywilizacjach. Potężne ciosy wiatrów, hulających po tych jednostajnych bezpłodnych przestworach, obracają powoli w ruinę te gigantyczne pomniki mechanicznego budownictwa... Pozostaje po nich

jeno piasek, zasypujący kwitnące ongi oazy, zbiorniki wód, rzeki.. Piasek—symbol narodów niewolniczych, cywilizacyj mechanicznych, nie wspartych na organicznym układzie życia.

*

* *

U podstaw naszej cywilizacji, cywilizacji Hellady, Rzymu, gotyku chrześcijańskiego, słowem — cywilizacji Zachodu stoi człowiek, indywidualność jednostkowa lub zbiorowa (naród).

I to właśnie stanowi zasadniczą różnicę pomiędzy temi dwoma typami cywilizacji. Połączyć ich ze sobą, zmieszać — niepodobna, tak samo jak nie można zmieszać wody z oliwą. Drogą mechaniczną udaje się wprawdzie spreparować emulsję, ale to nie nadługo: byle co, a oliwa wypłynie na wierzch. Pierwszy wstrząs dziejowy sprawia, że poprzez tę mieszaninę poczynają występować zarysy cywilizacji zachodniej, jak to miało miejsce w 1917 roku w Ukrainie. Dziś tam znów z niesłychaną energją usiłuje się odtworzyć mechanicznie tę emulsję cywilizacji, dodając do niej — dla mocy i trwałości — dużą dozę krwi.

Biedni, naiwni aptekarze!

Nie można mechanicznie wykorzenić wrosłej w życie nieśmiertelnej kultury śródziemnomorskiej, która poprzez morze Czarne przeniknęła w Ukrainę wraz z grecką i genueńską kolonizacją. Nie można zatrzeć śladów waregskiej Rusi, tak ściśle ongi związanej z Zachodem (Anna Regina francuska — córka Jarosława Mądrego). Nie zdołała jej zniszczyć, pomimo wielkich wysiłków, nawała mongolska, nie pochłonęła (jak to uczyniła później z Moskwą) kultury kijowskiej, chociaż zniekształciła ją, okaleczyła, może poniekąd zatruła („ludzie tatarscy," „hulaj-wola"). Nic nie pomogło i owo fatalne i mimowolne „wozsojedinienje" Bohdana Chmielnickiego, skoro w kilka lat potem hetman Wyhowski daje pod Konotopem wymowne świadectwo prawdzie, iż dwu sprzecznych ze sobą cywilizacyj nie da się połączyć w jedną — „euroazyjską". Daremne okażą się późniejsze próby przyozdabiania iście moskiewskiemi dekoracjami mazepińskiego baroku (tak samo jak oszpecenie pałacu Staszica lub stawianie soboru na placu Saskim w Warszawie).

* *

*

Oto wyjątki z tegorocznych listów z Ukrainy:

„Byłam w N. u babci. Pustka, powybijane okna, ruina, chwasty porosły narówni z dachem... Idziemy przez wieś —ani żywej duszy. Trawa do kolan, nie wydeptana przez bydło, gdyż bydła niema. A wieczorem wracają z pola znużeni

niewolnicy... czarni, bosi, z poranionemi do krwi stopami. Idą posępni, bez śpiewów, bo nie do śpiewu ludziom, odżywiającym się makuchami. A pod nogami dokoła żyźny czarnoziem, tak urodzajny, że mógłby wykarmić Europę całą."

Dalej taka konkluzja:

„Nie tracimy jednak nadziei zobaczenia się. Babcia i ta nawet czeka, nie chce umierać."

A oto z drugiego listu:

„Kiedy się to nareszcie skończy! Straszliwa to będzie chwila, kiedy nadejdzie. Jęknie ziemia.

Czy przymieramy głodem? To mało: chcą nas, jak ów cygan swą kobyłę, odzwyczaić całkiem od jedzenia. Ale wróżka nadwoje wróżyła, kto wpierw zdechnie — czy oni na swym śmietniku, który dokoła siebie stworzyli, czy my pośród burzanów, któremi porośliśmy."*).

A oto cytaty z kijowskiego czasopisma „Żyttia i Rewolucja" Nr. 6-7, 1932 r. str. 206.

„Marksowsko-leninowskie szewczenkoznawstwo powinno przedstawić genjalnego rzecznika rewolucji włościańskiej w świetle naukowem, t. j. partyjnem, bolszewickiem... Powinniśmy pokazać nowego Szewczenkę, opracowanego na podstawie nauki Marksa-Lenina-Stalina."

I dalej. Prawowierna pisarka sowiecka D. Humenna wydała w 1931 r. powieść-reportaż p. t. „Kampanja". Bohater tej powieści, który „przywykł niczemu się nie dziwić", dziwi się jednak: „co to za „radhosp" (sowieckie gospodarstwo) ta „Centralna", gdzie nie widać ani śladu jakiejkolwiek gospodarki? Przerażała go ruina całych wsi i futorów. Jakgdyby przez cały ten kraj przewaliła jakaś straszliwa wojna, jakgdyby samoloty zbombardowały osiedla ludzkie i gazy trujące wydusiły ludność... Porozwalane chaty, powybijane okna, powyrywane drzwi."

Wszystko to widziała autorka w gospodarstwie sowieckiem „Centralna," ale krytyk (M. Hajowyj) w piśmie „Czerwonyj Szlach" (Nr. 4, 1932 r. str. 119) nie zastanawia się nad tem, czy obraz ten odpowiada rzeczywistości, czy nie, tylko pisze wprost:

„Humenna, z kułacką złośliwością, w duchu Jefremowa-Doncowa,**) prowadzi agitację przeciwko linji gene-

---

*) Oryginały tych listów przechowują się w Paryżu. Dla sceptyków posiadamy ich fotograficzne odbitki. (Red.)

**) Prof. *Jefremow* — bohater głośnego procesu „Związku wyzwolenia Ukrainy;" Dr. *D. Doncow* — znany krytyk i publicysta współczesny, redaktor lwowskiego „Lit. Nauk. Wistnyka", emigrant po stłumieniu rewolucji 1905 r.

ralnej partji, przeciwko socjalistycznej rekonstrukcji gospodarstwa wiejskiego... Kontrewolucyjność autorki jest oczywista... Cała powieść od początku do końca wroga jest proletarjatowi. Ukazanie się jej w druku można objaśnić jedynie zanikiem czujności klasowej i zgniłym liberalizmem wydawców."

Tych kilka zdjęć migawkowych ilustrują dosadnie ów proces tworzenia „emulsji" z dwu cywilizacji, o których była wyżej mowa.

Jakże proste, jakże świetlane perspektywy otwierają się przed polskiem posłannictwem, tem jedynem i prawdziwem posłannictwem, — na ukraińskich obszarach etnograficznych w granicach Rzeczypospolitej!

* * *

Ale bywa niewola nabyta, kultywowana, stwarzana.

Tu stajemy wobec dylematu: co potrzebniejsze jest dla Rzeczypospolitej — niewolnik czy obywatel?

Nie zamykamy oczu na rzeczywistość: elementy niewoli nabytej — pod wspólnym dachem imperjum petersburskiego — i skomplikowanej przez okrutne koleje dziejów, elementy takie niewątpliwie istnieją w materjale ludzkim zamieszkującym ziemie Rzeczypospolitej. Istnieją niezależnie od narodowości, chociaż pod tym względem zachodzi zasadnicza różnica. Narodowość państwowa polska, dzięki samemu faktowi odzyskania państwowości, stopniowo przezwycięża w sobie resztki choroby-niewoli. Przeminie jeszcze jedno — dwa pokolenia i od psychicznych śladów niewoli nie pozostanie nic. Gorzej przedstawia się ta sprawa u ludzi narodowości ukraińskiej, którzy z wyroku historji zostali obywatelami Państwa Polskiego.

W Rzeczypospolitej dzisiejszej istnieją dwa typy Ukraińców, na pierwszy rzut oka dość odmienne, w rzeczywistości, gdy głębiej wejrzeć, sobie blizkie, narodowo identyczne. Typ zachodni (Hałyczanin) w ciągu ostatnich stuleci pozostawał pod wpływem prawa rzymskiego, katolickiej formy chrześcijaństwa, parlamentaryzmu i biurokratyzmu austrjackiego. Typ północno-wschodni (Wołyniak), aczkolwiek daleko więcej zachował tradycji obyczajowej, narodową wiarę błahoczestywą (nie utożsamiać, na litość z „prawosławiem," które było tylko dekoracją iście-rosyjską), zachował patrjarchalno-rolniczy układ życia, utracił jednak swą swoistość narodową dzięki demoralizującym wpływom Rosji i dzięki położeniu geopolitycznemu zamieszkiwanego obszaru, na którym toczyła się walka społeczno-kulturalna pomiędzy mocą kulturalną polską a państwową rosyjską.

Obydwa typy posiadają wspólne cechy — wiecznie podejrzliwy stosunek do państwowości, która była obcą, wieczną obawę podstę-

pu, wrogie nazewnątrz zamykanie się w obrębie własnej społeczności (galicyjskie ghetto) — które sprawiają, że na dnie duszy jednego i drugiego typu żyje zaczajony t. zw. „chytry diad'ko", najbardziej ujemna cecha duszy ukraińskiej.

Jeżeli chodzi o Ukraińca-Hałyczanina, to wojna z Polską w 1918-19 r. i to wojna *przegrana* stała się tym czynnikiem psychologicznym, który należy zawsze mieć na uwadze i który żadnemi frazesami romantycznemi nie da się stłumić (skuteczniejszą pod tym względem okazałaby się wspaniałomyślność zwycięzcy, niż małostkowe i krótkowzroczne podkreślanie przy każdej sposobności faktu zwycięstwa.)

Skutki niewoli n a b y t e j są straszne. Niemasz nic okropniejszego nad zwyrodnienie narodowe. Czyż trzeba o tem mówić Polakowi? Któż o tem może lepiej wiedzieć, niż naród Mickiewicza i Wyspiańskiego?

* *
*

Doświadczenie dziejowe niejednokrotnie stwierdziło, i to w sposób okrutny i krwawy, że Ukraińca — pomimo znanych wyjątków*) — masowo zasymilować nie można. Można wprawdzie okaleczyć i zdemoralizować, można napłodzić lokajów przebiegłych, niewolników zdradliwych i okrutnych, „hajdamaków" i „porządnych Rusinów"... Można nawet zbogacić się bardzo wątpliwemi walorami „kulturalnemi" w rodzaju Hohola, kryjącemi zawsze w sobie truciznę i dynamit. Ale przerobić, przekształcić istotę narodu (jego krew, pamięć historyczną, rasę) — daremny trud. Ani doświadczenia przeszłości, ani nauka sposobów takich nie podają.

Nie udało się zasymilować Ukraińca w przeszłości, nawet w czasach najbardziej po temu sprzyjających w okresie „unji" i t. zw. „wozsojedinienja". Wszelkie usiłowania w tym kierunku dawały wyniki wręcz patalogiczne — czyniły z Ukraińca moralnego kalekę, chytrego i podstępnego, bo „nieorganicznego" niewolnika, wykoszlawiając jego świadomość narodową, spychając ją w otchłań nienawiści socjalnych, hajdamaczyzny moralnej i fizycznej.

Pozostaje tedy jedno: odrzucić tradycyjne metody okaleczania narodowego i przejść do metod państwowego i narodowego uzdrowienia kaleki i niewolnika.

* *
*

---

*) Mam wielkie wątpliwości co do korzyści dla państwa i narodu z takich nabytków jak Jarema Wiszniowiecki, w których renegactwie, pod powłoką natione polonus, kryło się coś chorobliwego. Nawet takie szlachetne postacie, jak Adam Kisiel, czynią wrażenie tragiczne i w ostatecznym wyniku żałosne.

Zagadnienie polsko-ukraińskie w granicach dzisiejszej Rzeczypospolitej nie kryje w sobie żadnych powodów do zatargów, żadnych sprzeczności w dziedzinie *cywilizacji*. Na tym froncie wojny niema i być nie może. W tem tkwi zasadnicza różnica pomiędzy położeniem Ukraińca w ZSSR (czy, jak kto chce, w Rosji) a położeniem jego w Polsce (czy też każdej innej państwowości *zachodniej*).

Im prędzej tedy zetrze z siebie współczesna Polska ślady niewoli, im pełniej i dobitniej odrodzi w sobie swoje zachodnie pierworodztwo*) na Wschodzie Europy, tem prędzej rozwiązana zostanie kwestja ukraińska w zakresie wewnętrznie — polskim.

Gdy przed Ukraińcem z byłej Galicji rozpościera się zawsze nęcąca go równia pochyła moskalofilstwa politycznego (jako orjentacja), to Wołyniaka, Poleszuka a tembardziej t. zw. „tutejszego“ ta równia pochyła nęci i obyczajowo, moralnie i kulturalnie — a nawet, pomazana św. olejem „prawosławia“ (jedna wiara!) — i państwowo. Kierunek najmniejszego oporu! Mówiąc wulgarnie, kiedy Ukrainiec-Hałyczanin nie chce stać się Polakiem, to Wołyniak nie może — to jest ponad jego siły, gdyż wymagałoby pewnego wysiłku wzwyż. „Russkim“ (Rosjaniniem) natomiast może on się stać w każdej chwili i bez żadnego wysiłku, przeciwnie, nawet ze słodkiem poczuciem zupełnej bierności — zamknąć jeno oczy i „jazda“ po pochyłości, jak na saneczkach... na znane dno („Spuskajsia, kume, na dno“). Przyjemnie, aż dech zapiera!

Dlatego — nie konserwować niewolnika rosyjskiego lecz kształtować należy obywatela zachodniego państwa.

Jest to jedyna droga.

* *

*

Wiem, że powyższe rozmyślania uznane zostaną przez niektórych czytelników za herezję, za zuchwałe, czy „chruńskie“ paradoksy. Inni znów powiedzą: tak, to są znane prawdy, ale jak je wcielić w życie? Inni wreszcie, nie doczytawszy do końca, machną ręką i z kwaśną miną orzekną: ach, znów ta odwieczna, zjełczała „sprawa ukraińska“ czy „mniejszościowa“! Tyle się już o niej mówiło, a kamień w zanadrzu, zarówno Ukraińca jak Polaka, jak był tak pozostał.

---

*) Gawędy eschatologiczne na temat „Untergang des Abendlandes“, kolportowane przeważnie via Moskwa, czy via literatura rosyjska, uważam za symptom powojennego znużenia Europy i za rzecz *przejściową*. Gdyby nawet te gawędy zawierały w sobie część prawdy, to podobnie do tego jak siła magnetyczna skupia się na biegunie, tak Polska musi jeszcze więcej i *tym* więcej stać przy Zachodzie i być zachodnią. Jest to konieczność wynikająca z jej geopolitycznego obowiązku, czy, jak kto chce—„posłan-

...Niedawno natknąłem się w jednym z feljetonów Boy'a na ciekawą i symboliczną postać: kiedy Włodzimierz Tetmajer ożenił się z chłopką zpod Krakowa, dziedziczka z Ukrainy, księżniczka Czetwertyńska, zapytała matki Tetmajera: — Dites — moi, chére madame, a po jakiemu oni mówią z sobą? Czy pan Włodzimierz umie po rusku?

„Zacna dziedziczka z kresów była święcie przekonana, że chłopi na całym obszarze ziem polskich mówią po rusku" — dodaje od siebie Boy.*)

Obawiam się, że takich księżniczek, które w sprawie ukraińskiej widzą jedynie sprawę „fornali i kozaczków", jest jeszcze bardzo, bardzo wiele, i to nietylko pośród pań i panienek.

Konstanty Symonolewicz, junjor.

Sprawa o Subotów.

Różnice polityczne między Polakami a Ukraińcami spowodowały rozbieżność zdań pomiędzy nimi także i w dziedzinie pojmowania historji ich konfliktu dziejowego. I tak, podczas gdy dla jednych Nalewajko czy Pawluk są buntowniczymi malkontentami istniejącego ustroju społecznego, — dla drugich są bohaterami walki o wyzwolenie uciemiężonej ojczyzny. Dla jednych akcja Chmielnickiego wypływa z pobudek „erotyczno - osobistych,"*) więc jest walką o Subotów i o p. Czaplińską, dla drugich ta sama akcja jest świadomą i konsekwentną walką o wolność i niepodległość Ukrainy. Któż ma rację, a któż się myli? Zdaje się, że stojąc na stanowiskach skrajnych, obie strony mają nieco racji i zarazem obie nieco się mylą. W sprawie Chmielnickiego naprzykład jedni, patrząc na początek jego akcji, nie chcą przyjrzeć się jej zakończeniu, a inni, delektując się końcem, nie chcą uznać początku. A dzieje się tak dlatego, że kwestje te są jeszcze żywe, że minęły trzy stulecia, a niewiele się zmieniło od tamtych czasów. Żyjemy jakgdyby w wieku XVII-tym i myślimy, jak myśleliśmy wówczas. Przyjrzyjmy się więc sytuacji, jaka panowała wtedy i porównajmy ją z sytuacją

*) Boy-Żeleński „Plotki o Weselu".

*) Z. Urbański: Mniejszości Narodowe w Polsce. Warszawa 1932.

dzisiejszą. Może przez to lepiej zrozumiemy niebezpieczeństwo tego skamienienia myśli, uprzytomnimy sobie niejeden grzech stary i, spaliwszy chochoła sugestyj historycznych, znajdziemy drogę do nowego życia i pojednania.

Skutkiem różnych okoliczności dziejowych najpiękniejsze dzieło polityki polskiej — wielka Unja Lubelska była dziełem kalekiem. Bez winy twórców znalazła się w niej wada zasadnicza, która w kilkadziesiąt lat po jej zawarciu zaczęła wstrząsać jej fundamentami, w sto lat po niej omal nie przyprowadziła jej do zguby, by w końcu do jej upadku walnie się przyczynić. Tą zasadniczą wadą Unji Lubelskiej było niezałatwienie sprawy południowo-ruskiej czyli ukraińskiej. Podczas gdy element polski i litewsko-białoruski skupiły się koło swoich równorzędnie suwerennych organizmów państwowych, element ruski-ukraiński, liczebnie nie ustępujący litewsko-białoruskiemu, a kulturalnie znacznie go przewyższający z braku jakiegokolwiek precedensu tradycyjnego został pozbawiony własnego ośrodka państwowego i dostał się (na żądanie zresztą swych przedstawicieli w czasie unji) pod panowanie Polski. Skutkiem tego, a także z powodu wielkiej atrakcyjności niezmiernie wówczas ożywionej i promieniującej na wschód kultury polskiej, warstwy przodujące na Rusi: możnowładztwo i szlachta — w przeważnej części się spolonizowały, garnąc się także i do katolicyzmu. W ten sposób stały się one obcemi szerokim masom własnego ludu, a z czasem i bardzo nienawistnemi dzięki uciskowi, jakiego dopuszczały się względem niego w rozległych swoich latifundjach. Zatraciło się zupełnie poczucie krewieństwa między temi dwoma grupami społecznemi jednego narodu i lud począł patrzeć na swoich nobilów, jako na Lachów — łacinników i panów — eksploatatorów. Próba pojednania ludu ukraińskiego ze spolszczonymi panami i Rzecząpospolitą, jaką była Unja Brzeska, zawiodła na całej linji, — zamiast bowiem być kitem pojednania, stała się jabłkiem niezgody. Świadczy ona niewątpliwie, że jądro zwolna dojrzewającego konfliktu stanowiła kwestja religijna. Wykorzystywała ją w sposób demagogiczny Moskwa wroga zawsze Polsce, a łapczywa zdawna na ziemie ruskie

Jej emisarjusze usilnie starali się wzbudzić na Rusi ruch przeciwpolski, zwłaszcza na kresach południowo-wschodnich, gdzie ucisk spolszczonych panów najdotkliwiej był odczuwany przez przyzwyczajoną do swobody ludność stepową. Wszelako ruch ten rósł i potężniał sam przez się, spowodowany nieuchronną koniecznością dziejową. Fanatyzm religijny na tle niechęci do unji i rosnące z dnia na dzień uświadomienie narodowe, obok niezwykle silnych antagonizmów społecznych — musiały doprowadzić do wybuchu.

Agenci zaś moskiewscy spowodowali jedynie to zaślepienie straszliwe, które kazało potem Ukraińcom patrzeć na Moskali, jako na braci ze krwi i wiary, z którymi razem czeka ich wolny i szczęśliwy byt państwowy. Wyrazem tego zaślepienia był fatalny akt perejasławski Bogdana Chmielnickiego.

Proces odrodzenia narodu ukraińskiego i zjawienie się koncepcji niezależnej jego państwowości umożliwione były utworzeniem się w miejscu spolszczonej warstwy magnacko-szlacheckiej-nowej rycerskiej inteligencji ukraińskiej, t. zw. Kozaków. Przeszła ona niezwykle ciekawą ewolucję z różnoplemiennych band rycersko-rozbójniczych w stepach czarnomorskich, aż do świadomej swych celów i zadań, patrjotycznej, ekskluzywnej, ale konstruktywnej i zwarte warstwy przodującej narodu ukraińskiego. Zajęła ona stanowisko równorzędne ze spolszczoną szlachtą ruską znacznie wcześniej, niż to jej pierwsze z Polską ugody prawnie przyznały. Obok jednak pięknej szlacheckiej, rycersko-ziemianskiej tradycji pokutował w Kozaczyźnie, a przeto i wogóle w dziejach Ukrainy destrukcyjny, ze stepów zaporoskich wyniesiony duch rozbójniczo-hajdamacki. Wiele dotkliwych ciosów zadał on ojczyźnie i jej budowniczym, wiele też posiał nienawiści między Ukrainą a Polską. Kto wie, czy nie jest za nie odpowiedzialny nieprzebierający w środkach Moskwicin, odwieczny wróg ich zbliżenia. Stwierdzono to przecież dowodnie co do czasów późniejszych.

Wystąpienie Chmielnickiego w r. 1648 nie było zupełnie faktem oderwanym i nadzwyczajnym — wiązało się organicznie z faktami, które je poprzedziły i z nich wypływało. Położenie było takie, że gdyby nie znalazł się taki rozgoryczony na Polskę z powodów osobistych Chmielnicki, znalazłby się kto inny, a efekt jego wystąpienia byłby podobny. Ruch, wszczęty przez Chmielnickiego, przeszedł wielką ewolucję, jak przeszedł ją i sam jego twórca.

Od nieśmiałych żądań ograniczenia samowoli pańskiej i zachowywania przywilejów i swobód kozackich doszło zwolna do coraz bardziej wyraźnej koncepcji zupełnie niezależnego księstwa Rusi-Ukrainy. Duszą ruchu Chmielnickiego byli kozacy, ale siłą, która mu dała pierwsze wielkie zwycięstwa nad nigdy dotąd niepokonaną przez kozaków Rzeczpospolitą — był lud ukraiński, którego porwały do czynu umiejętnie rzucone hasła szerokiej rewolucji socjalnej. Ta właśnie rewolucja socjalna nadała walce polsko-ukraińskiej charakter wielkiej żakerji czyli wojny pańsko-chłopskiej gdzie kwestja narodowa usunęła się pozornie na plan dalszy. Ale pozornie tylko, bo o narodowem zabarwieniu ruchu już od samego początku świadczą liczne akcesy do niego bogatych, uszlachconych i obdarowywanych przez króla i „królewięta“ kozaków rejestrowych, świadczy też niezbicie przyłączenie się doń garści rodowitej szlachty ruskiej, której

chyba rewolucja społeczna pociągać nie mogła, ani tembardziej prywatne sprawy Chmielnickiego. Używając potęgi rewolucji socjalnej, jako środka w walce z Polską szlachecką, nie życzył sobie bynajmniej hetman, ani też nie życzyła starszyzna kozacka innego ustroju dla Ukrainy, jak właśnie ów zwalczany przez nich ustrój Rzeczypospolitej. To też po ugodach z Polską następowała pacyfikacja czerni przez kozaków którzy zajęli miejsce szlachty, zagarniając dla siebie wszystkie korzyści rewolucji. Umożliwiło to z czasem pojednanie się Ukrainy z Polską w Unji Hadziackiej, gdyż właśnie tło socjalne walk polsko-ukraińskich było zasadniczą przeszkodą w kompromisowem ich zakończeniu za Chmielnickiego. Dzieje wojen kozackich z Polską znane są dobrze, ale mało się zwraca uwagi na tragizm obustronnego zaślepienia, jakie im towarzyszyło. Większość szlachty i panów, zwłaszcza ruskich, patrzyło na ruch kozacki, jako na rebelję chłopską, nie dostrzegając w nim egoistycznie tak przecie wyraźnych akcentów narodowych i przypisując go złośliwie prywacie Chmielnickiego.

Pragnęli oni go złamać, jak mniejsze ruchy jego poprzedników. Kozacy zaś, chorobliwie identyfikując Polskę z magnaterją, patrzyli na Rzeczpospolitą jako na tyrana, który ich pragnie znowu zakuć w kajdany niewoli O kompromisie nie myślała poważnie żadna strona, czego dowiodły wymownie ugody: zborowska, narzucona przez kozaków i białocerkiewska, narzucona przez Polskę.

Nie mogła tedy sprawa być załatwiona wewnętrznie między tymi, kogo dotyczyła — między Polakami a Ukraińcami. Musiał przyjść ktoś trzeci, obcy i narzucić im swoje rozwiązanie. O to nie było trudno — ten trzeci czekał zdawna, brał za kulisami udział w akcji, a teraz zjawił się usłużny, jak zawsze i chętny do rozstrzygania cudzych sporów. Tak po kilku latach srogich bojów wzajemnych ujrzały się oba narody w mocy swojego wspólnego, a przebiegłego wroga; kompromis zaś, który on narzucił Polsce był grobem Ukrainy, która mu się w opiekę oddała. Wstawała ona coprawda nieraz z grobu, nie chciała umierać młodo, ale ciężka ręka moskiewska mocno trzymała wieko trumny i trzyma dotąd jeszcze, choć dla oszukania ludów ogłoszono światu bezczelnie zmartwychwstanie Żywcem Pogrzebanej.

Przyjrzyjmy się teraz dzisiejszym stosunkom polsko-ukraińskim.

Różnią się one bardzo od tych, które panowały w w. XVII, ale podobieństw jest niemało.

Jak wtedy miała Rzeczpospolita różne zatargi dyplomatyczne o kozaków, o czem wymownie świadczą raz poraz (r. 1617, 1621, 1634) zawierane za Wazów „pakty o nieagresji“ z Turcją, w których przyrzekano kozaków i Tatarów w spokoju utrzymać — tak dziś ma

Polska rozmaite trudności na terenie międzynarodowym, spowodowane akcją ukraińską i musi przyrzekać sprawę ich uporządkować.

Jak wtedy, nie doceniając roli kozaków, jako nowej warstwy szlacheckiej narodu ukraińskiego, łudziła się szlachta polska, że można ich od ludu odłączyć, przywilejami jakiemiś pozyskać lub represjami zgnębić, a lud w niewolę, uświęconą wiekami wtłoczyć ponownie — tak dziś część oświeconego społeczeństwa polskiego, staropolskiemi myśląc kategorjami, jeszcze się łudzi, że można nową inteligencję ukraińską o tendencjach niepodległościowych od ludu ukraińskiego, z którego niedawno wyszła, oddzielić, a lud rzekomo przychylny Polsce do wynarodowienia powoli przywieść.

Jakgdyby to była jedyna droga do zapewnienia Polsce potęgi Jakby na tem właśnie zasadzała się wielka misja Polski na wschodzie.

Ale idźmy dalej. Tak, jak ruchowi Chmielnickiego zarzucano, że go spowodowały osobiste urazy hetmańskie, tak dzisiejszemu ruchowi ukraińskiemu zarzucają, że go stworzyli Austryjacy.

Powtórzyło się też i tło społeczne Chmielnicczyzny i dziś mamy konflikt pańsko-chłopski w Małopolsce Wschodniej. I sabotaże nie są wynalezione, świeżo-stare to sztuczki hajdamackie; i pacyfikacja ma swoją tradycję.

Wreszcie — i to najważniejsza analogja. Jak przez całe dzieje polsko-ukraińskie przewija się nicią czerwoną prowokacyjna akcja moskiewska, tak dostrzec ją można łatwo i dzisiaj w zagmatwanych stosunkach między naszemi narodami.

Wszystko więc jest stare, zastraszająco stare, bo jeszcze z w. XVII, a dziś mamy już przecież XX wiek. Jakiż stąd wniosek, jaka nauka? Czy nie pora zrewidować nasze dotychczasowe poglądy na tę sprawę. Czyż nowe wieki nie powinny przynieść nowej myśli politycznej, która pojedna bratnie narody?

Jak długo mamy się nienawidzieć i przeklinać, jak długo zwalczać wzajemnie ku radości i pożytkowi naszego wspólnego, groźnego wroga? Przecież dzisiejszy konflikt polsko-ukraiński, mimo wszelkich przytoczonych wyżej analogji z konfliktem polsko - ukraińskim z w. XVII, nie nastręcza ani połowy tych trudności, jakie krył w sobie tamten, zawierający całość zagadnienia ukraińskiego. Ten jest jedynie fragmentem wielkiego problemu polsko-ukraińskiego i w tej płaszczyźnie może być łatwo załagodzony! Trzeba tylko nieco dobrej woli, szacunku i zaufania wzajemnego. Trzeba tylko się wyzbyć zgubnych wiekowych uprzedzeń i uwolnić się od kłamstw, zasianych między nas rękoma przebiegłych nieprzyjaciół. Trzeba zrozumieć, że dzień naszego pojednania będzie wigilją Polski potężnej i Ukrainy niepodległej.

W związku z rocznicą Mazepy.

Z inicjatywy lwowskiego prof. Woźniaka, który odnalazł wśród starych dokumentów datę urodzenia hetmana Mazepy (1632 r.), odbył się w roku bieżącym cały szereg akademji ku czci słynnego hetmana.

Pozostawiając na uboczu wiarogodność tej daty (twierdzeniom prof. Woźniaka zaprzeczają inni uczeni ukraińscy), korzystamy ze sposobności, ażeby zaznajomić naszych czytelników przedewszystkiem z portretem hetmana, jak również z krótkim rejestrem mazepiany w sztuce światowej.

Co do portretu, umieszczonego w niniejszym numerze, który reprodukowany jest — o ile się nie mylimy — po raz pierwszy (pominąwszy reprodukcję w Nr. 332 Kurjera Porannego z dn. 29.XI r. b. która została wykonana z naszej odbitki), niestety nie możemy ustalić jego pochodzenia. Spodziewamy się, że w tej sprawie zabiorą głos osoby powołane.

Reprodukcja ta zrobiona jest ze zwykłej karty pocztowej, przedstawiającej fotografję portretu, sądząc ze szczegółów — muzealnego prawdopodobnie szwedzkiego, która dostała się do naszych rąk przypadkiem.

Realizm malarski portretu, wielka prawda artystyczna, charakterystyczny wyraz oblicza i jaskrawość szczegółów — skłania nas nietylko do uznania jego prawdziwości historycznej, lecz także całkowitej z pośród wielu istniejących, w większości jednak apokryficznych obrazów — identyczności.

Toteż dziwi nas bardzo, iż portretu tego nie spotykamy w żadnem z wydawnictw ukraińskich, nawet specjalnych. Niema go również w artykułach i pracach jubileuszowych, aczkolwiek miesięcznik „Czerwona Kałyna“ Nr. 7-8 r. b. zamieścił specjalny artykuł ikonograficzny wybitnego znawcy (M. Hołubca), natomiast roi się od różnych pseudoportretów Mazepy, jak naprzykład portrety z brodą. Nawet dawno już „wykryty“ portret pewnego bankiera amsterdamskiego dotychczas jeszcze uchodzi za portret Mazepy.

* *
*

I. LITERATURA.*)

Angielska.

BYRON, George Noel Gordon. — Mazeppa, a poem. A fragment (in prose). L. 1819.

---

*) Dane te zaczerpnięte są z artykułu M. Muchina („Knyholub“, wyd. Ukrainśkoho Towarystwa Prychylnykiw knyhy. Praha 1932, zesz. 1 — 2).



I W A N M A Z E P A
Hetman Ukrainy
Książe Św. Imperjum Rzymskiego
(1632 — 1709).

KRASIŃSKI, Henry, Count. — The Cossacks of the Ukraine, comprising biographical notices of the most celebrated Cossacks Chiefs or Atamans and a description of the Ukraine. Partridge and Oakey. L. 1849.

LACY, T. H. — Mazeppa... A romantic drama in three acts (and in prose). Dramatized from Lord Byron's poem. Lacy's acting edition of plays. Vol. 96. L. 1850.

MILNER H.M. — Mazeppa, a romantic drama... from Lord Byron's poem, by... Cumberland's MinorTheatre, vol. V. L. (1828-40).

WILLIAMS H. L. — Mazeppa or the Wild Horse. By... General Publishing Co. L. 1890.

Czeska.

FRIC Josef Vaclav. — Mazepa. Drama. 1865.

Francuska.

HUGO Victor. Mazeppa (Les Orientales, Paris, 1828.)

LEOPOLD A. C. (Chandezon) avec Maurice CUVELIER. Mazeppa ou le cheval tartare. Représente sur le théatre du Cirque Mimodrame en 3 actes, tiré de lord Byron. Paris 8⁰ 1825.

MAZEPPA chef des Casaques de l'Ukraine. Roman historique sous le règne de Pierre le Grand de Russie et de Jean Casimir roi de Pologne. III. Paris impr. Piltar. 1830.

Niemiecka.

ANTHONY Wilhelm. — Mazeppa oder der Ritt in Todtenreich. Eine Erzählung. Elberfeld. 1812.

AUFFENBERG Freiherr J. V. — Die Hexe von Pultawa. Drama 3-te Aufl. Wiesbaden. 1855.

G. E. S. — Mazeppa. Ein Gedicht von... Spremberg, 1844.

GOTTSCHALL Rudolph. Dramatische Werke. 1-6 Bd. Leipzig, Brockhaus. Mazeppa. Geschichtliches Trauerspiel in 5 Aufzügen. 1865.

KÖSTING Karl. — Mazeppa oder die Nebenbuhler (Trauerspiel) 1886.

MAY, A — Der König der Steppe (Mazeppa). Drama. München, 1849.

MÜTZELBURG Adolf. — Mazeppa. (Roman). 1860.

S. H. T. Pultawa. Erzählung. Leipzig. 1831.
„Der Komet"

SONDERMANN, A. — Mazeppa oder der Todesritt durch die Wildniss. Romantische Erzählung. Berlin. 1882.

Polska.

BOGDANKO Witold. — Jan Mazepa, tragedya w 5 aktach. Poznań 1870. 8⁰ str. 127.
SŁOWACKI Juljusz, Mazeppa. Tragedya w 5 aktach. Paryż. 1840, 12⁰ str. 64.
TUCZYŃSKI Fr. X. Mazepa hetman Ukrainy. Powieść. Poznań. 8⁰. 1886 str. 116.
ZALESKI Bohdan. Dumka Mazepy. Bibljoteka Polska. 1825, t. II.

Włoska

Carlo XII re di Svezia. I. p. a Pultowa. 2 p. a Bender. Dramma. 1830.
CORTESI Ant. — Mazeppa. — Ballo. Firenze 1847. 12⁰.
VERNER von HEIDENSTAM. — Mazeppa e il suo ambasciatore. „Nuova Antologia". 1927.

Nie wspominamy tu dla braku miejsca o przekładach tych utworów na inne języki. Nadmienimy tylko, że naprzykład „Mazepa" Byrona przetłomaczony został w okresie od 1820 do 1888 r. na język polski osiem razy, język niemiecki 13 razy, język włoski przeszło sześć razy.

II. MUZYKA.

Francuska.

NERINI Emil. Mazeppa, Opéra. 1925

Hiszpańska.

PEDRELL Felipe. Mazeppa. poème lirique. Paris 1878.

Niemiecka.

VIETINGHOFF-Scheel. Mazeppa. Opera.

Polska.

SOWIŃSKI Wojciech. Mazepa. Uwertura symfoniczna.

Rosyjska.

CZAJKOWSKIJ P. Mazepa. Opera.

Węgierska.

LISZT Fr. „Mazepa". Poemat symfoniczny. 1857.
„ „ „Etudes d'éxécutions transcendentes" Nr. 4. („Mazepa").

III. MALARSTWO.

Angielski prerafaelita Ford Madox Brown — Ucieczka Mazepy na koniu.

Malarze francuscy: Horace Vernet — dwa obrazy — Mazepa na koniu; Louis Boulanger — ten sam temat; T. Chassériau (1853) — Mazepa.

Malarze niemieccy: Richard Westall — Mazepa na grzbiecie konającego w pustyni konia i H. Richter — Mazepa i Tereza grają w szachy.

Na tematy literackie.

Odrodzenie narodowe 1917 r. głęboko odbiło się w literaturze ukraińskiej, a zwłaszcza w poezji, jako najbardziej czujnej dziedzinie. Mimo nienormalnych po roku 1920 warunków, w jakich literatura ukraińska się znalazła, mamy za okres dziesięciolecia (to znaczy do roku 1929, kiedy to został zapoczątkowany kurs polityczny, mający na celu całkowite i jawne zniszczenie literatury) — cały szereg postaci i dzieł literackich.

Na tle tego dziesięciolecia czołowe miejsce w poezji ukraińskiej zajmują dwaj poeci, będący niejako biegunami współczesnej literatury ukraińskiej. Są nimi — Maksym Rylśkyj i Pawło Tyczyna.

Maksym Rylśkyj, syn znanego Polaka-chłopomana i wieśniaczki ukraińskiej, którą ś. p. Tadeusz Rylski, ojciec Maksyma, pojął za żonę w myśl swych przekonań, rósł jako poeta pod wpływem odziedziczonej po ojcu miłości do narodu ukraińskiego, połączonej z wysoką kulturą duchową, w atmosferze klasyków łacińskich, Mickiewicza i parnasistów francuskich. Liryczny jego talent, przypominający nieco młodego Verlaina, przejawił się już w latach młodzieńczych w wierszach, których doskonałość zdumiewała krytyków. Jako uczeń gimnazjum kijowskiego wydaje pierwszy tomik wierszy „Na biłych ostrowach" (Na białych wyspach). Podczas wielkiej wojny ukazują się niemal niedostrzeżone przez społeczeństwo — poemat „Na uzlissi" (Na skraju lasu) i książka liryki „Pid osinnimy zoriamy" (Pod gwiazdami jesieni). Dopiero po straszliwych przełomowych latach 1918-1921 wychodzi najważniejsza książka poety „Synia dałecziń" (Modra dal), która zdobyła sobie uznanie wszechukraińskie i wysunęła autora na pierwsze miejsce wśród współczesnych. Dalej idą: „Kriź buriu i snih" (Przez burzę i śnieg), „Trynadciata wesna", monumentalny przekład „Pana Tadeusza" (1927) i szereg innych książek.

W 1931 r. ogólne przygnębienie wywołała wieść, że poeta został aresztowany w Kijowie, gdzie pełnił obowiązki nauczyciela lu-

dowego (tradycje chłopomańskie!). Od tego czasu losy poety są nam nieznane. Być może — Sołowki, być może — jeszcze gorzej... ZSSR jest państwem „wielkich możliwości“.

*　　*
*

O ile Rylśkyj jest przedewszystkiem mistrzem formy klasycznej, poetą typu „apollinowego“, o tyle P a w ł o T y c z y n a jest przedewszystkiem poetą-muzykiem, o niejako „djonizyjskiem“ opętaniu. Jest on jakby muzycznym wyrazem detonacji rewolucyjnej 1917 roku. Forma jego wierszy jest nawskroś swoista, głęboko organiczna, niema poety tak dalekiego od „literatury“ i tak biernie ulegającego żywiołom i przyrodzie, jak Tyczyna. To też pierwsza jego książka „Klarnety słoneczne“ jest dzięki swej młodej i irracjonalnej bezpośredniości, — najbardziej pełna i najwięcej wartościowa. Druga książka „Pług“, w której tworzeniu przejawił się już intelekt autora, posiada mniej walorów „tyczynowskich“. Następne książki (za wyjątkiem niezmiernie ciekawej prozy filozoficznej „Zamiast sonetów i oktaw“) — „W orkiestrze kosmicznej“, „Wiatr z Ukrainy“ — są etapami powolnego wyczerpania muzycznego i poetyckiego bogactwa poety. A wskutek słabej woli i chwiejności charakteru Tyczyna w ostatnich latach spadł do poziomu literata-agitatora i apologety administracji okupacyjnej. Faktycznie po roku 1924 Tyczyna-poeta przestał istnieć i przeszedł już do historji literatury, gdzie, mimo wszystko, zajął nazawsze miejsce wyjątkowe.

Przytaczamy niżej dwa charakterystyczne „pejzaże psychologiczne“ Tyczyny i mniej charakterystyczną, ale jedną z najsilniejszych rzeczy Rylskiego w tłumaczeniu młodego poety Eugenjusza Żytomirskiego.

E. K.

P. Tyczyna

1. Tam topole śród pola...

Tam topole śród pola w swawoli
(Na zachodzie ofiarna lśni krew) —
Z bujnym wiatrem okrutnym i dzikim
Rwą się, rwą się strzeliście gdzieś w dal...

Idę w przestwór i czuły, i trwożny
(Gaśnie dzień, roni płatki jak mak) —
W mojem sercu grzmią burze, pioruny,
Moje serce od bandur drży łkań...

Chyli wiatr żytni łan ponad drogę,
(Płynie chmura — pochmurna — o, hen!)
I tak smutno, i rzewnie tak śpiewa...
A przepiórka uderza gdzieś w dzwon...

Moja pieśni — płomienna, szalona
(Krzesze niebo i toczy swój gniew) —
Ach, w świetliste się rozbij akordy,
Gromko załkaj — i ścichnij jak grom!

2. Jeszcze ptaszkowie...

Jeszcze ptaszkowie w dzwonnych pieśniach kąpią dzienny błękit.
I jeszcze złotem fal płowieje żytnia niwa skwarna
(Spoczęły wiatry, harf wydając dźwięki),
A w niebie swarzy się już ktoś. Zasłona szaro-czarna
Pół nieba, milcząc, spięła. Ziemia wdziewa cień...
Jak zwierzę, kryje się człeczyna.
— To idzie Pan — pomyślał piołun gdzieś.
Zapłakał deszcz... i spadł.
I góra milczy i dolina.
— To Pana cień — zaszeptał piołun gdzieś.
I nagle się rozdarła wpół zasłona... Scichła wieś.
I buchnął ogień: rozkwitł, trysł — aż wody się wzburzyły!
Ofiara się spełniła. Oto płynie pieśń.
I dymią drogi — biegną, biegną... Wichry rwą jak żyły
Korzenie rzadkie starych wierzb, co modlą się we łzach.
A trawy — płakać już nie śmieją.
Potężne idą siły. Ciemność. Strach...
...Dzwonienie we wsi... i wesołe głosy...
I krążą już, już spokój sieją
Gołębie srebrne na niebiosach.

(Z książki „Soniaszni Klarnety", Kyiw, 1918)

M. Rylśkyj

„...prolog — nie epilog."

I. Franko

Tak, myśmy prolog. Wasi są królowie,
I szubienice i kościelne dzwony —
Nas tylko wczoraj z gliny ulepiono,
I naród nasz — jak ongiś pierwszy człowiek.

Myśmy nie byli nigdy jeszcze sobą,
Nasz okręt nigdy wielkich wód nie krajał,
Nas nie nęciły nigdy obce kraje
Nieznanych kwiatów wonią i ozdobą.

Nikt z nas imienia swego nie posiada,
Nikt z nas języka, ani woli nie ma,
My — śliska mgła, my — woda zimna, niema,
My — niewidzialna ludziom widm gromada.

I nagle — krew zawrzała w naszych żyłach,
Radośnie ciało ze snu się rozkurcza —
Na chmurnem czole myśl zalśniła twórcza
I martwą ciemność cudem ożywiła.

Narody, państwa! Dźwięczne, morskie fale
Dni i pokoleń! Głos usłyszcie niemych:
Waszą jest przeszłość — przyszłość zdobędziemy!
Dla was jest ziemia, dla nas — bezkres dali!

1917 — 1927.

(Z książki p. t. „Homin i Widhomin", Kyiw, 1929).

Jan Mioduszewski.

Z PAMIĘTNIKA

(Wieczór polsko-ukraiński w r. 1895 w Kijowie)

Należę do tej, zdaniem mojem, jeszcze dość licznej grupy Polaków, dla których dźwięk mowy ukraińskiej, pieśni ukraińskiej, wreszcie widok Ukraińców, albo krajobraz ukraiński ma urok nieprzeparty.*)

Kochamy ten kraj, tych ludzi, których znamy od dzieciństwa, łączą nas z nimi bezinteresowne, szczere uczucia pobratymstwa, wspomnienia przeżytych wspólnie cierpień, ucisku i niedoli, rozjaśnionych na chwilę błyskiem oślepiającym wolności, wreszcie — wspólnej nadziei i wiary w lepszą przyszłość.

Chciałbym więc dzisiaj, kiedy nowych nici porozumienia, niestety, nie nawiązano, stare zaś potargano, pogubiono — z przeszłości niedawnej, a tak bezpowrotnie minionej, zaczęrpnąć jakiś

*) Pan Jan Mioduszewski, autor niniejszego artykułu jest synem Antoniego Mioduszewskiego, ujętego z bronią w ręku koło Fediukiwki, w pobliżu Taraszczy, w r. 1863, gdy ogłaszał włościanom w imieniu Rządu Narodowego „złotą Hramotę". Antoni Mioduszewski w młodości swojej zaprzyjaźniony był z Antonowyczem, Tadeuszem Rylskim i inn. „chłopomanami" Przyjaźń ta trwała aż do zgonu. Zgodnie z tradycją — syn — Jan Mioduszewski — od lat najmłodszych był przyjacielem narodu ukraińskiego. Już jako student w Kijowie, odwiedza w Romaniwce Rylskiego i pisze o nim wspomnienie pozgonne (w „Ogniwie" Posnera i Stempowskiego i „Przeglądzie Krajowym" Sta-

obraz jasny, znaleźć jakieś punkty styczne, przypomnieć i ożywić w pamięci jakąś chwilę dobrą, „kiedy naprawdę dwie ręce splotły się w szczerym uścisku, jak tego chciał wieszcz Szewczenko, gdy wołał do Polaka:

... podaj że ruku Kozakowi
I serce czysteje podaj!

Takie chwile, takie momenty jednak były!

Pod wspólnym dachem niewoli, marząc o podważeniu straszliwego caratu rosyjskiego, nieraz Polacy, Litwini, Ukraińcy, szli ręka w rękę. Chciałbym właśnie przypomnieć tu jedną taką chwilę, postawić przed oczy mały epizod.

Było to w r. 1895, na jesieni, w Kijowie. Język polski nie miał prawa obywatelstwa, był zakazany. Od czasu do czasu przybywał jakiś artysta, śpiewak europejskiej sławy, jak np. Mierzwiński, czy Marcelina Sembrich-Kochańska, wykonywał różne arje włoskie, francuskie, rosyjskie i wreszcie, na zakończenie, jakąś jedną piosenkę po polsku! Zazwyczaj, nazajutrz, płacono karę administracyjną, konwencjonalną, „sto rubli" (500 złotych). Kto wie, być może umówiono się przed tem, że kara nie będzie większa. Jak tam bywało, jak się to robiło, mógłby o tem powiedzieć szczegółowo i dokładnie impressario tych artystów, znany wydawca setek utworów polskich i ukraińskich kompozytorów, pół wieku prawie niestrudzenie pracujący w dziedzinie zbliżenia dwóch narodów i kultur, kochany i wielce zasłużony księgarz kijowski — Władysław Idzikowski. Żyje on do dziś i pracuje gorliwie, ale z powodu rewolucji utracił całą fortunę, a między innemi klisze wydawanych utworów muzycznych wartości zgórą miljona złotych.

Wysłuchanie piosenki polskiej budziło otuchę, zadawalało dumę narodową, ale podówczas, gdy byłem młodym studentem, wydawało mi się to niedostatecznem. Zakrawało na litosną jałmużnę. I gdy bywałem w Teatrze Ukraińskim, napawałem się pięknością mowy tego narodu w interpretacji świetnych artystów: Zańkoweckiej, Sadowskiego, Kropiwnyckiego, Staryckiego i innych — marzeniem mojem było usłyszeć z estrady słowo polskie, głoszone nie sposobem jałmużny, ale jawnie, swobodnie!

---

niewicza). Pisuje również do „Promienia" (Lwów 1899-1900) i do „Głosu" warszawskiego. W późniejszym okresie życia, będąc adwokatem w Odesie, współdziała w zbliżeniu ukraińskiej inteligencji (dr. Łucenko, Szełuchin, Malowanyj, Sigarewicz, Klimowicz) z inteligencją Polską w „Domu Polskim" i „Lirze" i inteligencją litewską w „Rucie" (Slażewicz, Żemajtis i inn.)

Obecnie zamieszkuje we Włocławku. Opracowuje w wolnych chwilach pamiętnik i ma zamiar wydać monografję o Tadeuszu Rylskim, której rękopis, przygotowany już do druku, zaginął w czasie wojny.

Pewnego dnia jeden z przyjaciół moich — Ukraińców zadeklamował mi wiersz poety ukraińskiego, świadczący, iż uczucia nasze względem caratu były identyczne.

Ów wiersz, zatytułowany „Rosja“, mówił o tem, że pod obuchem tego państwa gnieździ się obłuda, płacz narodu, bezduszność!

— Ty tysnesz i kryczysz: daju swobodu!*)
Dresz szkuru j mowysz: dwyhaju kulturu!
Ty ne siczesz, ne bjesz, w Sybir ne szłesz,
Łysz, mow upyr, iz sercia soky ssesz!
Bahno twoje łysz serce j duszu dusyt'!
Łysz had' i słyź roste j micnije w tobi.
Swobidnyj duch abo tikaty musyt'
Abo żywcem wmyraje w twoim hrobi.“

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Ten wiersz, wygłoszony w melodyjnej mowie ukraińskiej, zrobił na mnie wielkie wrażenie; zwierzyłem się wówczas mojemu przyjacielowi, jak mi jest przykro, iż nie mogę usłyszeć ze sceny polskiego żywego słowa i jakby to było dobrze nawiązać kontakt pomiędzv jednakowo czującymi Polakami i Ukraińcami.

W parę dni potem mój przyjaciel zakomunikował mi, iż wybitni artyści i działacze ukraińscy z wielką chęcią dopomogą w urządzeniu polskiego wieczoru artystyczno-deklamacyjnego w Klubie Artystyczno-Literackim — trzeba jednak, aby dla omówienia szczegółów — jakaś delegacja studencka udała się do p. Staryckiego, znanego autora i promotora Teatru Ukraińskiego.

Na najbliższem posiedzeniu Rady Polskiej Korporacji Studenckiej, której byłem członkiem, wniosłem projekt urządzenia wieczoru, co zostało zaakceptowane i niebawem delegacja młodzieży udała się do p. Staryckiego i została serdecznie przyjęta.

Pan Staryckyj uważał, iż najlepiej wieczorowi nadać formę wieczoru mickiewiczowskiego. Będą odczytane referaty w języku ukraińskim, wyjaśniające znaczenie Adama Mickiewicza, ale referaty te będą najeżone cytatami z dzieł poety w języku polskim i w ten sposób mowa polska uzyska prawo obywatelstwa, nadto będą wygłoszone utwory wieszcza po polsku, zaś on, Staryckyj, wygłosi wstęp do „Pana Tadeusza“! Dobrze byłoby, aby również — ze strony polskiej — ktoś wystąpił z deklamacją...

Rozumiałem dobrze, iż byłoby na miejscu, aby zgodnie z nastrojem owego wieczoru i naszą intencją, deklamacja owego Polaka

---

*) Znany sonet I. Franka. (Red.)

była zharmonizowana z ogólnym programem, a prócz tego myślałem o wywdzięczeniu się Ukraińcom, dlatego specjalnie szukałem Polaka, hołdującego tradycjom polskiej ukraińskiej szkoły poetyckiej. Okazał się nim p. Michał Grekk-Sługocki, który nawet zajmował się przekładami polskich utworów na język ukraiński.

Wieczór udał się jaknajlepiej.

Sala była wypełniona przez publiczność polską i ukraińską. Niezwykle uroczysty nastrój zapanował, gdy na estradzie ukazał się Mychajło Staryćkyj.

Był to człowiek olbrzymiego wzrostu, imponującej postawy, podobny do starego szlachcica kontuszowego, typu wojewody z „Mazepy“.

Nawet dzisiaj nie mogę zrozumieć, w jaki sposób, nie mówiąc po polsku, zdołał on pokonać trudności techniczne i tak zadeklamować.

Przecie nie był Polakiem! A tymczasem nietylko akcent, ale ton i styl daklamacji oraz jakiś wewnętrzny, jakby przytłumiony ogień i żar uczucia, przepełniający jego dykcję, sprawiły iż recytacja była nietylko bez zarzutu, ale sięgała wyżyn artyzmu i głęboko poruszyła całą salę.

Mimo, iż upłynęło już blisko 40 lat i przez ten czas słyszałem wielu artystów, śmiem twierdzić, iż nigdy nie udało mi się słyszeć tak pięknie interpretowanej deklamacji wstępu do „Pana Tadeusza“!

Staryćkyj obdarzony był pięknym barytonem, a jako artysta potrafił jakby się wcielić w postać Mickiewicza na bruku paryskim, zmęczonego kłótniami emigracyjnemi i rzewnie wspominającego kraj lat dziecinnych...

To też, gdy poważnie i spokojnie skandował początek „wstępu“, każdy oddychał atmosferą uroczystego nastroju, gdy zaś trochę, zlekka, głos zmodulował i wypowiedział słowa...

...niemasz Ojczyzny dzisiaj dla Polaka!...

głos jego załamał się i zakończył głuchym, pełnem bólu staccato...

A potem gdy mówił o Moskalu, co rzadko się zjawiał, a poznać go było można po mundurze, jak po skórze... węża...,
sala cała drgnęła i rozległy się takie oklaski, jakie każdy artysta umie odróżnić, oklaski szczere niby pomruk, czy odgłos tłumu, i mam wrażenie, że temi oklaskami sam Staryćkyj był nie mniej od nas wzruszony...

Referaty Ołeny Pcziłki i Łesi Ukrainki były mile przyjęte, gdy zaś zjawił się na scenie p. Michał Grekk, odrzucił w tył swą głowę o bujnej czuprynie, (a przebrany był w czamarę i długie buty) — odrazu znać było, że to jakby jeden z tej drużyny kozaków otomańskich Sadyka Baszy. Gdy zarzucił głosem gdzieś daleko i jęknął:

— Ej, ty na szybkim koniu, gdzie
pędzisz kozacze!
Czyś zaoczył zająca, co po stepie
skacze,
Czy z ukraińskim wiatrem
puszczasz się w zawody?

— wszystkich ogarnął entuzjazm i wielka radość, że tu, w Kijowie, słyszymy ten poryw, ten krzyk polskiej duszy, jakim jest „Marja" Malczewskiego, że widzimy tu przed sobą Polaka z Ukrainy, kochającego tę ziemię, ten krajobraz, ten lud, wiernego tradycjom szkoły polsko-ukraińskiej.

Ta deklamacja była pięknym odpowiednikiem deklamacji Staryćkiego, godnem spłaceniem długu i podzięką Ukraińcom za ich uczynną życzliwość i trudy w urządzeniu wieczoru.

Gdy Ukraińcy przypomnieli nam o Mickiewiczu, zacytowaliśmy im poetę, który bliższy był dla nich, i naprawdę można powiedzieć, że deklamacja ta również zdobyła salę, a niejednego Ukraińca przychylnie do Polaków usposobiła. Na zakończenie jakiś artysta wypowiedział znany wiersz Szewczenki do Polaków. Znowu nie było końca oklaskom i naprawdę wieczór ten stał się pamiętnym i nabrał znaczenia manifestacji.

Sporo kłopotu z cenzurą rosyjską miała redakcja „Głosu", drukując moją korespondencję o tym wieczorze: (podpisana J. Melanimus). — Podobnego rodzaju wieczór — w owe czasy — był nie do pomyślenia w Warszawie...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nie słyszałem, by taki wieczór się powtórzył.

Był to jakby błysk światła podczas nocy, jedna chwilka. Szczęśliwie wyzyskany moment, a jednak, gdyby podobne jasne chwile zdarzały się częściej, możeby stosunki między społeczeństwami były bliższe i lepsze!

Być może kiedyś sięgniemy jeszcze do naszych wspomnień i przytoczymy kilka momentów takiej niezamąconej niczem, życzliwej, cichej współpracy! —

Dr. Mikołaj Kowalewski

Nowy okres walki narodowościowej w U.S.S.R.

Ostatnie wydarzenia w Ukrainie sowieckiej ponownie odsłaniają skomplikowany splot zagadnienia narodowościowego w Unji Sowieckiej, które według wielokrotnych deklaracyj przywódców komunizmu, zostało całkowicie rozwiązane w myśl doktryny Lenina.

W sowieckiej polityce narodowościowej należy odróżnić trzy zasadniczo od siebie odmienne okresy. Pierwszy okres, pokrywający się z t. zw. „wojną domową“ w latach 1919-1922, był okresem zbrojnego podboju Ukrainy, Kaukazu, krajów kozackich i Turkiestanu. Komunizm rosyjski przejęty był wtedy misją zjednoczenia imperjum rosyjskiego w nowej formie i pod nowemi hasłami, pozornie tak odmiennemi od hasła „sobiranija ziemli russkoj“ carów moskiewskich.

Od r. 1923 zaczyna się nowy okres t. zw. pozytywnej polityki komunizmu w zagadnieniu narodowościowem, którego istotny sens polega na językowem unaradawianiu aparatu państwowego i partyjnego, prasy, szkolnictwa i innych dziedzin życia publicznego. Językowe unarodowienie w postaci „ukrainizacji“ w Ukrainie lub „białorutenizacji“ w Białej Rusi ma być środkiem do zaszczepienia ideologji komunistycznej szerokim masom ludu, a jednocześnie środkiem opanowania kultury danego narodu przez komunizm. Na tem właśnie tle powstają silne fermenty w Ukrainie, gdzie hasło opanowania kultury ukraińskiej przez komunizm przeistacza się w walkę o hegemonję kultury rosyjskiej. Po okresie fermentów, znanych w dziejach komunizmu w Ukrainie pod nazwą „opozycji ukraińskiej“ w partji komunistycznej, nastąpił okres powolnego wycofywania się rządu sowieckiego z polityki koncesyj i ustępstw językowych, a jednocześnie rozpoczęła się konsekwentna centralizacja we wszystkich dziedzinach, a więc politycznej, gospodarczej i kulturalnej, zmierzająca do ograniczenia praw autonomicznych republiki ukraińskiej i unifikacji ustroju państwowego, który dotychczas był oparty o zasadę federacji odpowiednio do umowy federacyjnej z r. 1923, będącej integralną częścią konstytucji Z.S.S.R.

W ten sposób po urzeczywistnieniu reform unifikacyjnych, stało się możliwem dekretowanie 5-io letniego planu uprzemysłowienia oraz t. zw. kolektywizacji rolnictwa, ponieważ obydwa te kardynalne posunięcia wymagały scentralizowanego aparatu, niwelującego samodzielność gospodarczą i administracyjną najbardziej wyposażonego w surowce kraju Unji Sowieckiej, jakim jest Ukraina.

Stosownie do powyższych okresów sowieckiej polityki narodowościowej, walka o wyzwolenie narodowe w Ukrainie przybierała coraz to inne formy. Do r. 1923 była to walka zbrojna, prowadzona z większem lub mniejszem powodzeniem. W okresie ukrainizacji żywioły narodowe prowadzą walkę o wpływy w życiu politycznem i kulturalnem, wykorzystując t. zw. „legalne możliwości“. Opozycja komunistów ukraińskich na czele z Szumskim i Maksymowiczem, głośne wystąpienia literatów ukraińskich na czele z Chwylowym, jak również wyłamanie się gospodarczych organizacyj i spółdzielczych z pod t. zw. „linji generalnej partji“, opór wyzyskowi gospodarcze-

mu Ukrainy przez rząd centralny — wszystko to są epizody tej walki. Dekretowana przez Stalina kolektywizacja rolnictwa miała na celu nietylko rekonstrukcję ustroju agrarnego Ukrainy w kierunku sproletaryzowania włościan, lecz również cel polityczny — pozbawienie nacjonalizmu ukraińskiego podwalin społeczno-gospodarczych.

W tych warunkach ukraińska myśl narodowa musiała zastosować się do zmienionej sytuacji, a odpowiednio do tego środki walki politycznej uległy zmianie, pomimo, iż treść tych walk nadal pozostała ta sama. Jeśli w poprzednich okresach dążenia wyzwoleńcze ujawniały się w literaturze, w nauce, a nawet w sztuce oraz wybuchały sporadycznie w postaci wewnętrznych fermentów w ramach partji komunistycznej, to obecnie ciężar walk narodowych o wyzwolenie przesunął się w płaszczyznę prawie wyłącznie gospodarczą, a ściślej mówiąc na wieś.

Od szeregu miesięcy źródła sowieckie nie przestają informować o zaciętym oporze ludności wiejskiej przeciwko zamierzeniom rządu sowieckiego w dziedzinie rolnictwa. Opór ten objął nietylko włościan, posiadających t. zw. gospodarstwa jednostkowe (indywidualne), lecz również kolektywy rolne, które w myśl Stalina miały być proletarjackiemi fabrykami zboża, a jednocześnie mocną podstawą komunizmu na wsi. Widomym objawem biernego oporu włościan ukraińskich są urzędowe zestawienia statystyczne o dostawach zbożowych, z których wynika coraz bardziej wyraźnie całkowite załamanie się wielkich planów gospodarczych rządu sowieckiego w Ukrainie. Ukraina miała dostarczyć ponad 35% ogólnej ilości zboża w całym Z.S.S.R. (na 1300 miljonów pudów, około 350 miljonów pudów). Sabotaż rolny w Ukrainie rozpoczął się od chwili zasiewów wiosennych, kiedy włościanie, pomimo nalegań ze strony władz sowieckich, uchylali się od uskutecznienia zasiewów. Obszar zasiewów wiosennych wskutek tych okoliczności zmniejszył się w porównaniu z rokiem poprzednim przeciętnie o 20%. Podczas zbiorów sabotaż rolny przybrał o wiele groźniejsze rozmiary. Premjer republiki Ukraińskiej, Czubar, który zwiedził szereg kolektywów rolnych, wygłaszając wszędzie przemówienia, zachęcające włościan ukraińskich do wytężonej pracy dla rozwoju rolnictwa socjalistycznego, reasumując swoje wrażenia oświadczył m. inn., że na polach kolektywów rolnych widział bandy kolektywników, którzy nie wiedzieli co mają robić i pod wpływem demoralizacji porzucali pracę, rozkradając zboże. Rozkradanie zboża odbywało się w najrozmaitszych formach. Ludność obcinała kłosy, rozchwytywała skoszone już zboże, celowo psuła młocarnie lub też młóciła tak, aby jaknajwięcej ziarna pozostało w słomie i odpadkach. Publicystyka sowiecka określiła tę taktykę włościan, jako okradanie państwa proletarjackiego, a sprawców oskarżała o popełnianie zwykłej kradzieży. Oczywiście

to, co pisma sowieckie określają jako kradzież, było właściwie niczem innem, jak wypływającem z instynktu samoochrony i samoobrony, dążeniem do zatrzymania zboża w kraju i zabezpieczeniem się przed głodem. W tych okolicznościach w rolnictwie zapanował niezwykły chaos, którego administracja sowiecka nie zdołała opanować. Sekretarz generalny komunistycznej partji Ukrainy, Kosior w swojem przemówieniu na konferencji partyjnej w Charkowie, która odbyła się w październiku r. b., oświadczył, że straty w rolnictwie ukraińskiem są bardzo poważne. Na obszarze, wynoszącym miljon ha, zboże do października pozostało na pniu i zginęło. Dwa i pół miljona hektarów zboża zżętego nie zostało w odpowiednim czasie ułożone w sterty i zgniło. Uwzględniając t. zw. kradzieże zboża Kosior obliczał straty rolnictwa ukraińskiego na 300 miljonów pudów t. zn. mniej więcej tę samą ilość, jaką Ukraina miała dostarczyć Związkowi Sowieckiemu. Skutkiem tego stanu rzeczy jest ten fakt, że do dnia 15-go grudnia Ukraina dostarczyła 56% preliminowanej ilości zboża i, jak stwierdza „Ekonomiczeskaja Żizń“ niema nadziei, aby plan dostaw zbożowych w Ukrainie został wykonany nawet w spóźnionym terminie.

Walka o zboże w Ukrainie posiada wyraźny charakter polityczny. Świadczy o tem uchwała C.K. K.P(b)U. z dn. 18 listopada r. b., stwierdzająca dosłownie, że „w całym szeregu wiejskich organizacyj partyjnych, zwłaszcza w okresie akcji magazynowania zboża ujawniono łączność *całych grup komunistów* i poszczególnych kierowników ośrodków partyjnych z kułakami i *petlurowcami*, wskutek czego powyższe organizacje partyjne stają się ekspozyturą wroga klasowego. („Komunist“).

Rezolucja uzasadnia konieczność nowej „czystki“ K.P(b)U. z elementów wrogich komunizmowi i sabotujących zarządzenia władz co do wykonania planu dostaw zboża w Ukrainie. Polityczny charakter t. zw. sabotażu rolnego w Ukrainie ujawnia się jeszcze bardziej w taktyce kolektywów rolnych, o której z oburzeniem pisze „Komunist“ z dn. 4 grudnia. W miejscowości Kateriniwka sekretarz ośrodka partyjnego Zabijaka zgłosił swoją dymisję i odmówił kierowania akcją magazynowania zboża po otrzymaniu wyznaczonego przez władze wyższej instancji planu dostaw zbożowych. Sekretarz ośrodka partyjnego we wsi Uszakiwka wogóle nie przyjął pisma władz obwodowych, zawiadamiających o ilości zboża, która ma być dostarczona przez powyższą wieś. W rejonie słoniańskim na ogólną liczbę 29 wsi 17 wciągnięto na t. zw. czarną listę, gdyż przeciętnie dostarczyły one około 8% wyznaczonej ilości zboża. Prezes kolektywu rolnego im. Lenina, członek partji Zagorylski oświadczył dosłownie: „Wpierw trzeba zabezpieczyć ludność zbożem a potem wykonywać plan rządowy“. Zarząd tego kolektywu wystosował do rzą-

du sowieckiego specjalną petycję, w której twierdzi, że plan zbożowy jest niemożliwy do wykonania i że nie mogą oni dostarczyć zboża. Zebranie organizacji partyjnej w kolektywie rolnym „Zorza“ uchwaliło rozulucję krótką ale bardzo wymowną: „Zboża więcej nie wywozić“. We wsi Tarasowka zarząd kolektywu rolnego wraz z miejscową organizacją komunistyczną uchwalił planu zbożowego nie wykonywać. Prezes kolektywu rolnego „Światło i Życie“, członek partji Mańko zawiadomił władze, iż zboża wywozić z Ukrainy nie będzie. Takich wypadków otwartego sprzeciwu kolektywów rolnych „Komunist“ przytacza cały szereg, zaznaczając melancholijnie, że możnaby wypełnić całe pismo nazwami miejscowości i nazwiskami komunistów, którzy w podobny sposób uprawiają sabotaż rolny.

Byłoby mylnem przypuszczać, że tylko szeregowi komuniści w Ukrainie czynią opór władzom centralnym. Ostatnio ogłoszono uchwałę o wykluczeniu z CIK‘a republiki ukraińskiej dwuch członków, z których jeden niejaki Pałamarczuk stał na czele administracji sowieckiej w Orychowie i był jednym z wybitnych członków partji komunistycznej. Powzięta z tego powodu rezolucja prezydjum CIK’a zarzuca obydwom wpływowym komunistom, iż dopuślili się zdrady państwa proletarjackiego, oszukując rząd i pomagając chłopom ukrywać zboże.

W tych okolicznościach władze sowieckie przystąpiły do t. zw. czystki i zastosowały szereg dotkliwych represyj, które tym razem dotyczą nietylko szerokich mas bezpartyjnej ludności, lecz i członków partji komunistycznej. Wykluczenie z partji pociąga za sobą automatycznie aresztowanie i przekazanie sprawy G.P.U. Otwarcie o tem pisze „Komunist“ i „Proletarska Prawda“ 8 i 10 grudnia, zaznaczając w artykułach wstępnych, że należy wobec opozycyjnie usposobionych komunistów w Ukrainie zastosować jaknajcięższe kary za sprzeniewierzanie się interesom proletarjatu.

Wobec opornych wsi, które nie dostarczyły odpowiedniej ilości zboża, zastosowano cały system uciążliwych represyj. Dla przykładu przytoczymy uchwałę rady komisarzy ludowych republiki ukraińskiej i C.K. K.P(b)U., z dn. 6 grudnia. Rezulucja ta ma tak charakterystyczne brzmienie, że przytaczamy ją dosłownie: „Ze względu na haniebne załamanie się akcji zbożowej w poszczególnych rejonach Ukrainy, Rada komisarzy ludowych i C.K. zalecają władzom prowincjonalnym zarówno administracyjnym, jak i partyjnym wytępienie sabotażu zbożowego, zorganizowanego przez żywioły kontrrewolucyjne i kułackie. Należy zniszczyć opór części komunistów, którzy stali się faktycznymi kierownikami sabotażu, oraz zlikwidować bierność i pobłażliwy stosunek niektórych organizacyj partyjnych do sprawców sabotażu. Rada komisarzy ludowych i C.K. postanawiają wciągać miejscowości, uprawiające złośliwy sabotaż na czarną listę

(dalej następuje wyliczenie miejscowości), stosując do tych miejscowości następujące represje: 1) natychmiastowe wstrzymanie dowozu do tych miejscowości towarów oraz całkowite wstrzymanie handlu spółdzielczego i państwowego. Sklepy państwowe i spółdzielcze mają być natychmiast zamknięte a znajdujące się w tych sklepach zapasy towarów muszą być natychmiast wywiezione z miejscowości zaciągniętych na czarną listę. 2) zakazać całkowicie handel artykułami pierwszej potrzeby, dotychczas przez kolektywy rolne i gospodarstwa jednostkowe dokonywany. 3) wstrzymać wszelkiego rodzaju kredyty, a udzielone już kredyty ściągnąć z odpowiednich miejscowości przed terminem. 4) dokonać rewizji składu osobowego administracji i organizacyj gospodarczych celem usunięcia elementów wrogich. 5) analogiczną rewizję przeprowadzić w kolektywach rolnych, usuwając żywioły kontrrewolucyjne, uprawiające sabotaż.

W ten sposób, jak widzimy, z powyższej rezolucji ludność całych miejscowości i rejonów staje się ofiarą nowych represyj. Rząd sowiecki zastosował w danym wypadku zasadę zbiorowej odpowiedzialności, tak często stosowanej przez wojska okupacyjne w kraju nieprzyjacielskim podczas wojny.

Przesunięcie skomplikowanego węzła przeciwieństw ukraińsko-rosyjskich w płaszczyznę gospodarczą jest najbardziej znamienną cechą obecnej fazy stosunków narodowościowych w Unji Sowieckiej. Dotychczas bowiem kolizja interesów Rosji i Ukrainy ujawniała się w literaturze, w nauce, w dyskusjach politycznych w kółkach partyjnych i aczkolwiek była źródłem fermentów ideologicznych, znaczenie tych fermentów nie wychodziło poza granice dość ograniczonych swoistych form życia politycznego w ZSSR, tak odmiennych od wzorów europejskich. Obecnie ciężar zagadnienia został przeniesiony na szeroki teren codziennej walki o dobra materjalne, których najbardziej jaskrawym symbolem w Ukrainie jest zboże. W ten sposób dotychczasowe usiłowanie rządu sowieckiego w kierunku wyjałowienia nacjonalizmu ukraińskiego i pozbawienia go wszelkiej treści życiowej i podstaw społeczno-gospodarczych doprowadziły do wręcz odwrotnych wyników. Samodzielne prawo do dysponowania dobrami materjalnemi (zbożem, węglem, cukrem i t.d.) stało się bojowem hasłem szerokich mas ludności a nawet, jak wynika z cytowanej powyżej rezolucji C.K. K.P.(b).U., całych organizacyj i grup komunistycznych. Logicznym wynikiem tego stanu rzeczy jest pogłębienie siły atrakcyjnej nacjonalizmu ukraińskiego, którego podkładem już nie jest romantyzm narodowy lub abstrakcyjna idea samookreślenia narodów, lecz życiowa konieczność.

Pogłębienie przeciwieństw ukraińsko-rosyjskich i przeniesienie ciężaru zagadnienia narodowościowego z płaszczyzny teoretycznych dyskusyj i fermentów ideologicznych do płaszczyzny codziennej za-

ciętej walki o dobra materjalne Ukrainy jest jednocześnie dostatecznie przekonywującem zaprzeczeniem błędnego poglądu, jakoby zagadnienie narodowościowe w ZSSR., pod wpływem wielkich eksperymentów gospodarczych przestało byc aktualnem i zostało wyparte z burzliwego prądu życia sowieckiego na plan dalszy.

Włodzimierz Bączkowski.

Na tle Gródka Jagiellońskiego.

Ciszę ostatnich miesięcy na terenie „życia“ polsko-ukraińskiego przerwał ponowny huk strzałów rewolwerowych w Gródku Jagiellońskim. Jakżeż głośnych kilkadziesiąt strzałów, oddanych naoślep do ludzi z podniesionemi rękoma, nawet, zdaje się, do własnych towarzyszy napadu.

Potem nastąpiła ucieczka, znowu strzałami i krwią znaczona, potem sąd i wreszcie wyrok.

Świeżych kilka mogił ukraińskich i polskich powstało na terenie, z którego żadna ze „stron walczących“ — ani polska, ani ukraińska — nie ustąpią.

Oto bilans jednego źle zorganizowanego, jeszcze gorzej przeprowadzonego, krwawego napadu na skromny urząd pocztowy w podelwowskiej Pipidówce.

Jest to ostatni chronologicznie wypadek z długiej serji podobnych wydarzeń, po którym zdawało się, że wisząca od lat wielu nad sprawą napadów U. O. W. tajemnica moralnej wartości ukraińskiej akcji terrorystycznej pozostanie nadal jedną z dzielących obydwa społeczeństwa zasłoną.

Zdawało się, że jak i dotychczas dla szerokich warstw polskich napad grodecki pozostanie napadem „bandyckim“, wystąpieniem „zbirów hajdamackich“, dla drugich — „objektywnie usprawiedliwionym aktem patrjotycznej młodzieży ukraińskiej“ — „o małej wartości politycznej, jednak wzniosłym wyrazem miłości ojczyzny“ — „objawem walki o wolność“.

Zdawało się, że ogrom krwi przelanej i krzywd dziejowych dopełniony będzie świeżej krwi daniną — nowych kilka mogił świadczyć miały o nieustannych ofiarach składanych chciwej i nienasyconej, jakgdyby utrwalającej swój stan posiadania, nienawiści polsko-ukraińskiej w Galicji.

Lecz tajemnicze „ale“ — ów wyjątek z reguły, obalający niekiedy samą regułę — jakgdyby wmieszanie się Opatrzności w mechanikę logicznego i nieubłaganego rozwoju wypadków może poraz pierwszy tak wyraźnie zaznaczyło się w wydarzeniach dni ostatnich.

Ze sprawą grodecką skojarzyła się i w całej swej grozie raz jeszcze wystąpiła, targająca najgłębiej ukryte struny duszy polskiej, sprawa morderstwa ś. p. Tadeusza Hołówki. Przypadek czy tajemniczy los zrządził, by właśnie teraz, gdy po półtorarocznym, długim okresie napięte do najwyższego stopnia uczucia zdążyły ostygnąć, nowy gwałtowny i potężny zrodził się impuls dla myśli i zbiegiem okoliczności powiązały się obie sprawy.

Okres półtorarocznego trawienia wypadków, morderstwa i całokształtu jego tła dokonały wielkiego dzieła napięcia duchowego wszystkich władz duszy ludzkiej — *zrodziły przełomowy moment kryzysu.*

Gródek Jagielloński odrodził napięcie duchowe, wyświetlił nowe momenty, zmusił boleśnie i brutalnie do ostatecznego zrobienia generalnego rachunku sumienia wszystkich umiejących czuć i widzieć, boleć i myśleć.

Dopiero teraz męczeńska śmierć Tadeusza Hołówki nabrała cech historycznego wypadku na terenie stosunków polsko - ukraińskich, postać Zamordowanego w szeregu osób z terenu polsko-ukraińskiego nieskończenie urosła, nabrała wyrazu symbolu i godła idei, w ogólnym obrazie stosunków stała się składnikiem istotnym, a jednocześnie pełnym indywidualnych cech odrębności.

Gródek i unosząca się nad jego krwawą małostkowością straszliwa śmierć Tadeusza Hołówki stały się głośnem wołaniem do zastanowienia się, rewizji swych poglądów i określenia swej pozycji.

Po 10-ciu długich, gnuśnych latach namysłu, wyczekiwania i gadania za którem, jak za zasłoną dymową kryła się istotna myśl, zarysowuje się nowy okres lepszego Jutra...

Jak na dłoni widoczny ukazał się nareszcie charakter Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, zdradzającej dobitnie cechę ulegania nieukraińskim postulatom, organizacji, samobójczej w swej ślepocie.

Nabierające siły przekonanie, iż właśnie U. O. W. dokonała zamachu na Tadeusza Hołówkę najwyraźniej pozwala zdefinjować ostatecznie akcję U. O. W., jako akcję dywersyjną zaklętych wrogów Polski, wykorzystujących młody, buńczuczny, skory do czynów nacjonalizm młodzieży ukraińskiej.

Teraz dopiero i nasz własny błąd wyraźnie, jak nigdy przedtem, dostrzec możemy. Całe rzesze młodzieży ukraińskiej, dzięki polskiej polityce narodowościowej, zostały usunięte poza nawias życia państwowego, nie posiadają możności odpowiedniego wyładowania swej

energji życiowej, zostały wepchnięte w ghetto własnego niezadowolenia i buntu przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy — któż jąk nie my sami ułatwiliśmy wrogowi zorganizować tą młodzież w posłuszne sobie narzędzie kontentujące się, wskutek swego niewyrobienia politycznego, ochłapami pracy rzekomo „sobornickiej“ (do Zbrucza!) i niepodległościowej, godzącej w istocie swej w Jutro niepodległości ukraińskiej.

Enuncjacja „Diła“ w sprawie Gródka, z dn. 4.XII.32 r., wystąpienie dr D. Lewickiego w dn. 3 listopada ub. r. w Sejmie, broszura tajemniczego Petryszyna p. t. „Budujut' czy rujnujut“, zwroty w opinji szerokich rzesz, nawet zmieniony ton bojowego dziennika „Nowyj Czas“ przy jednoczesnych nowych tendencjach i inklinacjach wśród spo łeczeństwa polskiego świadczą wymownie o pozytywnym kierunku, w jakim kroczyć zamierza drugie 10-lecie fizycznego współżycia ukraińsko-polskiego w Galicji i całej Polsce.*)

I jeśli przełom po 10-ciu latach nareszcie nastąpił, stało się to, rzecz straszna, kosztem niewinnej krwi Tadeusza Hołówki. Jego czyste intencje, Jego prometejski światopogląd niepodległościowca, Jego ogromna, nieznana ogółowi praca w kierunku wprowadzenia, propagandy i utrwalania na terenie polityki międzynarodowej sprawy niepodległości Ukrainy, wreszcie wysiłki w kierunku zbliżenia polsko-ukraińskiego na zasadach nowych, jakżeż dalekich od naiwnych prób wszelkich „ugod“ polsko-„rusińskich“, wreszcie morderstwo w domu ukraińskim, człowieka bezbronnego, leżącego, morderstwo niespodziane, *dokonane przez wrogów zbliżenia polsko-ukraińskiego*, sprawiły, że przez ból i zamęt, przez otrzeźwienie szaleńczym mordem wywołane wstępujemy dziś w nowy, lepszy okres historji stosunków polsko-ukraińskich.

Pamiętać i zrozumieć należy, — że na polu walki o sojusz polsko-ukraiński padła pierwsza wielka ofiara, zginął nie przeciętny żołnierz tej idei — zginął jej sztandarowy realizator i ideolog.

W ten bolesny lecz jedyny sposób rosnący w siłę obóz ideowy zbliżenia polsko-ukraińskiego na gruncie wspólnych celów, wspól-

---

*) Najprawdopodobniej w tem, zaznaczającem się polepszeniu stosunków polsko-ukraińskich leży geneza ostatniego wypadu U. O. W. w Gródku. Oto w jaki sposób rozpoczyna artykuł wstępny „Kurjer Poranny“ w Nr. 336 z dn. 3-XII-32 r. „Uważni obserwatorzy życia politycznego w Małopolsce Wschodniej nie mogą nie spostrzec zadziwiającego zbiegu okoliczności. Ilekroć akcja zbliżenia polsko-ukraińskiego zdaje się przybierać realne kształtv, tylekroć wypogadzający się horyzont polityczny mącą skrytobójcze strzały i krew niewinnych ofiar. Zbieżność ta jest tak częsta, iż niepodobna oprzeć się wrażeniu, że działa tu czyjaś zła wola, której zależy na burzeniu każdej roztropnej próby unormowania wzajemnych stosunków polsko-ukraińskich i oczyszczenia atmosfery politycznej“.

nego wroga i wspólnoty podłoża kulturalnego zyskał pierwszą krew, która zaprzysięgła towarzyszów walki.

Ofiara ducha zgody i jego niewinna krew, zapoczątkowała nowy okres walki zdecydowanej, zorganizowanej i upartej o ziszczenie ideału zbliżenia polsko-ukraińskiego.

Jeśli są szatańskie moce, które przeszkadzały w tej pracy, niweczyły pierwsze kroki, nie zatrzymując się przed morderstwem, to my jesteśmy rycerzami światłości.

Na drodze naszej pracy padnie zapewne nie jedna ofiara. Wypiszemy jej imię tuż pod imieniem Tadeusza Hołówki i będziemy z jednakowem zdecydowaniem kroczyć w obranym kierunku.

Nie argumentem rewolweru, bomby lub kija, lecz argumentem otwartego programu pracy, słowem, przekonaniem i wiarą walczyć będziemy o realizację hasła zbliżenia polsko-ukraińskiego.

Sprawie, za którą Tadeusz Hołówko dał ofiarę z życia własnego, my wszystkie siły swe ofiarujemy.

R. Simko.

Bez tytułu.

I.

Państwo musi się bronić przed przekroczeniem prawa, tembardziej kiedy przekroczenie to trafi w samą istotę państwa. Jest to aksjomat uniwersalny i nie mógł być zrobiony pod tym względem wyjątek dla wykonawców aktu terorystycznego w Gródku Jagielońskim.

Ale to, co dla państwa w tym wypadku stanowi zjawisko o charakterze jeno prawniczym, dla społeczeństw obu narodów jest bolesnym fragmentem wielkiej tragedji polsko-ukraińskiej, której ciężar niejednakowo spada na barki obu narodów.

Strona polska stoi zakuta w pancerz państwowości, jak Goljat.

Strona zaś ukraińska — w tym wypadku — przedstawia się w postaci chłopaka — Dawida, odważnego, napiętego żądzą czynu, ale którego oczy są *zawiązane*. Kamień z procy trafić wobec tego nie może. Walka więc traci podobieństwo do praobrazu biblijnego, staje się groteskowo nierówną, beznadziejną, bezcelową i — w skutkach — szkodliwą.

Oby ten chłopak był widomy! Bowiem ujrzałby wtedy, że kamień swój wymierzył przeciwko Jutru państwowości własnej.

Dnia 23 grudnia o świcie, niedoczekawszy się wilji, zawiśli na szubienicy dwaj tacy Dawidzi Ukraińscy, do ostatniego tchu przerwanego ręką państwa życia wierząc, że umierają „za Samostijnu Ukrainu"... I to, że tę ślepą wiarę swą śmiercią własną przypieczętowali, — pozostanie w pamięci wielu, zarówno Polaków jak i Ukraińców.

Czy potrzebnem było dla państwa pozostawienie tego obrazu w pamięci? Wątpimy.

Jeżeli na terenie Galicji Wschodniej trwa polsko-ukraińska walka społeczeństw, jeżeli komuś zależy na tem, by walka ta przybierała formę walki zbrojnej, walki krwawej, walki pogłębiającej przepaść między obu społeczeństwami jednego kraju,—państwu nie wolno kierować się uczuciami i stawać po czyjejkolwiek stronie. Państwo musi ingerować, pozostając ponad poważnieniem obywateli.

Po stronie państwa jest oficjalne prawo, jest właściwa mu siła — formalnie państwo ma rację, posyłając politycznie ślepych chłopaków na szubienicę. Przyznamy szczerze: wyrok śmierci był ścisłem odzwierciadleniem opinji publicznej, a l e p o l s k i e j. Ani opinji publicznej, ani nastroju psychicznego — ukraińskiego w tym wypadku nie wzięto pod uwagę. Otóż tam, gdzie miał przemówić tylko zimny rozsądek, mimowoli, odruchowo przemówił element uczuciowy, który w połączeniu z formalnem prawem doprowadził do decyzji.

I tym razem, jak zawsze, nie „rzeczywista rzeczywistość", a niedobry romantyzm pseudohistoryczny przemówił do serca polskiego i wpłynął na opinję publiczną narodu p a ń s t w o w e g o.

II.

Zagranicami znajduje się rzekomo „nacjonalistyczna" centrala, która ma kierować akcją terorystyczną w kraju.

Ten sposób kierownictwa „par distance" stanowi najcharakterystyczniejszą cechę tego „nacjonalizmu bojowego". Cecha ta bowiem w połączeniu z bardzo ważnemi innemi — dosadnie kwestjonuje wartość moralną całej akcji bojowej. Akt terroru, jeśli nie kwestjonować go zasadniczo, musi być moralnie niezaprzeczalnym, oczywistym, nie budzącym żadnych wątpliwości pod względem ideowym. Jest to Golgota.

Gdzieś znajdują się nawpół-astralni generałowie i wodzowie, bądź w Szwajcarji, bądź w Berlinie. W terenie zaś, na zalanej krwią i zrujnowanej przez dwie wojny ziemi biednej Hałyczyny widzimy tylko szeregowców — Biłasów i Danyłyszynów. „Oficerów" naogół w terenie nie widać. Dziwnie wygląda ta armja z olbrzymią generalicją w glębokim tyle i garstką szeregowców z paru sier-

żantami — na froncie. Administracja jej zarówno jak technika jakoś dziwnie szwankuje.

Ulotki U.O.W. zbyt często wzorują swą treść na P.O.W. lub P.P.S., ale naiwność tych powoływań się jest oczywista: Piłsudski był osobiście pod Bezdanami, tak samo jak osobiście byli tam i Sławek, i Prystor, i Arciszewski. Polskich Danyłyszynów i Biłasów tam nie było. Byli generałowie sami. Podobnie zresztą jak i w byłej Rosji, gdzie ani Karakozow, ani ziomek Kibalczycz bynajmniej nie byli „szeregowymi“.

I kiedy szukając wyjaśnień tych oto wątpliwości przechodzimy od techniki do ideologji i wkraczamy w dziedzinę twórczości literackiej U.O.N., wątpliwości te jeszcze bardziej się zgęszczają.

Najczęściej spotykamy tam słowo „sobornist“, które ze względu na to, że o działalności (nawet literackiej) U.O.W., na terenie USSR nikt dotychczas nie słyszał, — pozostaje tylko słowem i przytem czczem, nadużywanem przez U.O.N., całkiem zbytecznie i bezceremonjalnie. Niemniej charakterystyczne są nawet tytuły przeglądów politycznych w organie U.O.N., z poszczególnych terenów: „pod Polską“, „pod Rumunją“, ale nigdy „pod Rosją“ (lub SSSR). Dziwne niedociągnięcie stylistyczne, lecz nietylko stylistyczne. Bo oto w „Ukrainie Radzieckiej“ wydaje się takie i owakie książki, czasopisma, dekrety... a „pod Polską“ — Ukraińców tylko biją, mordują i wogóle szaleje terror, który należałoby według stylu O.U.N., krótko i węzłowato nazwać „białym“.

Treść artykułów programowych składa się z dosyć chaotycznego szczęku broni w kierunkach odśrodkowych od całkiem abstrakcyjnego centrum narodowego ukraińskiego. Relatywność i abstrakcyjność tego centrum jest najsłabszym punktem programu, co tworzy z tego programu tylko literaturę i przytem kiepską. Niema możności rozglądania tu kwestji ideologicznych U.O.N., lub dyskutowania na tematy programowe. Wystarczy powiedzieć, że ideologja ta jest ideologją bez kierunku, bez perspektywy i bez jutra. Jest to pseudo-nacjonalistyczna frazeologja, oparta na dogmacie nieuniknionego kataklizmu wszecheuropejskiego, i obliczona na wykorzystanie w gruncie zdrowych nastrojów młodzieży ukraińskiej (wyłącznie poza granicami ZSSR), nastrojów wspólnych obecnie młodzieży wszystkich państw i narodów, to znaczy nacjonalistycznych.

Polityczny cel tego wykorzystania pozostaje tajemnicą literatów z U.O.N., w lepszym wypadku — mgłą kiepskiego romantyzmu, na tle którego można sobie wyobrażać co komu się podoba. I to jest dosadnym, lecz rzeczywistym wnioskiem po przeczytaniu ważniejszej literatury O.U.N.

III.

Jakież są przyczyny tego, że generalicja zagraniczna znajduje nielicznych coprawda, lecz tak tragicznie oddanych tej „ideologji“ adeptów w terenie? I dochodzimy do najważniejszego.

Jeśli rozjuszony okrzykami „Trzymaj bandytów!“*) chłopski tłum, tłum zawsze inercyjny, zawsze kierowany straszliwem prawem psychiki zbiorowej, raptem ustępuje „bandytom“ z drogi na jedno słowo „My za Ukrainu!“, to warto nad tem głębiej się zastanowić.

Młode pokolenie ukraińskie wyrastało i kształtowało się w atmosferze walki o własną państwowość, walki, w której przewodniczyło starsze pokolenie. Przyszła klęska, a z nią gorączkowe szukanie błędów, ze względu na wiek i dobę, bardziej instynktem i intuicją aniżeli intelektem. To też problem „ojców i dzieci“ na terenie Galicji Wschodniej przyjął formy ostrzejsze aniżeli gdzieindziej. A więc braki „ojców“, wychowanych na meterjalistycznym liberaliźmie ubiegłego stulecia, — obficie wynagrodziły „dzieci“ woluntarystycznym, niemal religijnym nacjonalizmem współczesnym. Że względu na warunki historyczne nacjonalizm ten (rozpowszechniony zresztą na całym świecie), jak zbyt spóźnione odzyskanie wzroku, ma charakter specjalnie impulsywny.

Zastępy młodzieży wyrastały z głęboką raną w młodych duszach — wspomnieniem walki przegranej — i rana ta jątrzyła się codziennem przypominaniem i wytykaniem im faktu porażki. A tego im nie szczędzono... I częste manifestacje, i szyldy, i zachowanie się administracji, i redukcje gimnazjów, i likwidacja katedr w uniwersytecie, i zniesienie praw językowych, i odmawianie miana narodowego — wszystko to systematycznie smagało subtelne dusze, jak bicz. Szła ta młodzież do wyższych szkół „tajnych“, po likwidacji zaś ich wyjeżdżała i przemycała się na studja zagranicę. Uczyła się z perspektywą nieznalezienia pracy po powrocie do kraju. Stąd wytwarzała się w niej psychologja emigranta politycznego i — r e w o l u c j o n i s t y.

Stąd jeden krok, jedna iskra, jeden wypadek i rewolucjonista taki stawał się czynnym, stawał się bojowcem U.W.O.

„Ideologja“ — grała rolę drugorzędną, przychodziła, że tak powiemy, „post factum“. To jest przyczyną jej chaotyczności, ślepoty historycznej i łatwości, z jaką podciągnięto ją pod gotową nazwę „nacjonalizmu“.

Same warunki objektywne jakby usiłowały ulepić niewolnika z substancji do tego zgóry nie nadającej się. Jako wynik — ślepota beznadziei i rozpaczy... ślepe usiłowanie Samsona. A dalszy skutek — rewolwer, kierowany — o ile zostanie dowiedzione, iż

*) Należy podkreślić fakt, że w przededniu napadu na pocztę została w tej miejscowości obrabowana kooperatywa u k r a i ń s k a.

właśnie *ten* rewolwer zabił ś. p. T. Hołówkę — nawet nie przez własną organizację, a jak się to mówi dyplomatycznie, przez „państwo ościenne“*).

I dlatego, jeśli szukamy wyjścia, jeśli chcemy usunąć z terenu samobójcze zjawiska terrorystyczne, jeśli chcemy rozerwać łączność między generalicją zagraniczną U.W.O., a ewentualnymi kandydatami na nowych Biłasów i Danyłyszynów — musimy uświadomić sobie nietylko przejawy zewnętrzne aktów rewolucyjnych ukraińskich, ale przedewszystkiem charakter wewnętrzny położenia Ukraińców w Polsce i rozważyć warunki polityczne, w jakich podobne akty mogą mieć miejsce. Te bowiem warunki powinno zwalczać państwo. I będzie to droga wyjścia.

Szubienice — to zewnętrznie radykalna, ale politycznie obosieczna broń.

Józef Iskierka.

Gródek Jagielloński

(30 listopada 1932 roku)

W okresie gorących prób tworzenia wspólnego języka ideologicznego polsko-ukraińskiego, w gronie umiejących wiele zrozumieć, przewidzieć i... wybaczyć sobie przyjaciół: Ukraińców i Polaków, którym przyświecają wzniosłe hasła prometeuszowskie wyzwolenia uciśnionych narodów, — nie można nie mówić z wielkim bólem o nowych ofiarach, o strzałach i zabitych, o rannych i więzionych, — zarazem trudno powstrzymać się od poszukiwania winnych rozlewu bratniej krwi. Słowa złorzeczeń, które cisną się na usta, spadną nie na głowy młodych i zapalnych, nieodpowiedzialnych, bo zaślepionych i bezwolnych wykonawców cudzych zamierzeń politycznych.

Ci, wysunięci na plan pierwszy, przeznaczeni byli zgóry przez swoich ciemnych i zdala spiski knujących wodzów na krwawą ofiarę; sami działali we wpojonem przeświadczeniu, że spełniają czyn wzniosły, który może ich zgruchotać, lecz sprawę musi podnieść, — że staną się symbolem i protestem.

Wichrzycielskie plany wrogów przeciwko zgodnemu współżyciu narodu polskiego z ukraińskim budowane są na perfidnie podsuwa-

---

*) Uważamy, że sprawy zabójstwa ś p. T. Hołówki — w atmosferze przeczulenia i gazeciarskiego wyolbrzymienia faktów — nie należało dotykać na procesie w tak pośpieszny sposób. O ile jednak ta, dotychczas tajemnicza sprawa została poruszona, to należało ją wyjaśnić do końca jeszcze za życia oskarżonych.

nych podobieństwach między okresem wyzwoleńczych walk polskich, a obecnemi warunkami narodowościowemi. Drogą porównań i zestawień rozniecają oni zapał do natychmiastowej i zbrojnej walki w umysłach młodzieży ukraińskiej, skorej do czynu ofiarnego jak każda młodzież: dają tej młodzieży broń w rękę, znając z nieomylnością bywałych praktyków skutki zbrodniczej metody i przewidując korzyści, akie z krwawego posiewu zdołają zebrać.

Nie czas to może, pod świeżym ciosem Gródka Jagiellońskiego, na rozważania, czy walka bojówek nacjonalistycznej organizacji ukraińskiej jest taka sama w swojej istocie, jaką była walka polskich powstańców, rewolucjonistów i bojowników peowiackich, — lecz wobec wagi jaką posiada ta zasadnicza sprawa, wobec głoszonego podobieństwa jawnie i między wierszami każdej enuncjacji, gloryfikującej nieszczęsne krwawe czyny, rozważmy ten problemat. Nie przystępujemy do doniosłego zadania na chłodno, ze spokojem historyka czy bezdusznością obcego obserwatora, lecz z uczuciem człowieka bliskiego sprawie i rozgrywających się współcześnie wypadków, — który pragnie wytłumaczyć każdy czyn, wykwitły na tle ofiarności dla wszelkiej idei, za wolny od cech zbrodniczości.

Najpierw więc warunki, w jakich znajdował się naród polski w okresie swoich walk wyzwoleńczych. — Polska uciśniona walczyła z najeźdźcami, którzy mieczem i przemocą zakuli naród w byt niewolny. Tego stanu wojny, trwającej od rozbiorów Polski przez lat zgórą 120 nikt, nawet wrogowie nie zaprzeczali. Bojownicy walczyli krwawo w roku 1905 na ulicach Warszawy, swojej stolicy, budowali ideologję niepodległościową i tworzyli kadry żołnierzy wolności w Krakowie, tam, gdzie niespożytym pomnikiem jest Wawel i skąd Kościuszko wyprowadził do walki o wolność wszystkie stany narodu. W absolutną czystość polskiej sprawy nie wątpili nawet czystsi z pośród wrogów. Znany jest stosunek Puszkina do Mickiewicza i wieszcza do Rylejewa; wymowny dowód uznania praw Polski do jej ziem dał, zmarły w aureoli świętości, Jan z Kronsztadtu, przez odmowę przybycia do Warszawy na uroczystość poświęcenia symbolu władzy rosyjskiej nad Polską, soboru na Placu Saskim.

A teraz rozpatrzmy w perspektywie wspólnych przeżyć dziejowych, na wspólnej ziemi, stosunki polsko-ukraińskie. Ukraińska wieś i polski dwór; ukrainizujący się wieśniak polski i polonizujący się kozak-szlachcic ukraiński; katolicyzm wschodniej cerkwi ukraińskiej, obejmujący zarówno lud, jak i szlachtę, a wreszcie charakterystyczna postać Polaka typu ukraińskiego. Kaplica Boimów, kościoły, a nawet styl katedry św. Jura i rynek lwowski z pamiątkowemi kamienicami, noszącemi wybitne cechy swojskości dla obydwu narodów — wszystko to jest zarówno polsko-ukraińskie jak i ukraińsko-polskie, po-

kryte patyną wieków i uświęcone sukcesyjnem prawem średniowiecza. Wszystkie te pamiątki zawierają dużo niesprawiedliwości społecznej, lecz zarazem zrodziły tyle skarbów narodowej świadomości ukraińskiej i tak rozsiane są wśród całego narodu ukraińskiego i polskiego, że wiążą je nierozerwalnemi węzłami.

Czyż na tem tle jest miejsce do walki o wyłączne prawo jednego narodu do ziemi równie ukraińskiej, jak i polskiej, a z drugiej strony czyż można tutaj mówić o najeźdźcy, albo o zaborcy, o zabraniu niepodległości państwowej ukraińskiej przez Polskę? Czy — w dalszem rozwinięciu myśli niemiłych dla niejednych uszu polskich i ukraińskich,-nie przeżywały obydwa nasze narody wojen, uznawanych przez współczesnych oraz historyków za bratobójcze? Znacznie więcej było jednak we wzajemnych stosunkach okresów pracy twórczej, a wojen takich, w których ramię przy ramieniu rycerz polski z kozakiem szli przeciwko wrogowi zewnętrznemu. —

Przypomnienie tych prawd wszystkich, lecz niezawsze wyraźnie wypowiadanych, a często przez obydwie strony omijanych, ma w obecnych ciężkich politycznie i wzajemnie zadrażnionych stosunkach szczególnie doniosłe znaczenie. — Tłumaczy ono i wyjaśnia wiele bolesnych, rozgrywających się na naszych ziemiach dramatów, tem trudniejszych do zniesienia dla ludzi związanych sercem ze sprawą, że wszystkie gwałtowne akty teroru i środki skierowane przeciwko ich zahamowaniu w chwili obecnej w najsilniejszem napięciu, że odsuwają one moment powszechnego porozumienia znowu o pewien odstęp czasu i choć niezdolne są zachwiać, ani zniszczyć wiary jednostek, pracujących nad odbudową wzajemnego zaufania i współpracy, to jednak opóźniają czas wcielania w życie zasad i uświadomienie własnych społeczeństw o prawdziwych zadaniach polsko-ukraińskiego przymierza i związanej z niem ideologji prometeuszowskiej.

Wrogowie tego przymierza wytężają siły do uwypuklenia i zohydzenia w oczach społeczeństwa ukraińskiego zarządzeń ochronnych władz polskich, a wobec opinji polskiej tak kierują czynami jednostek, działających na wspólną szkodę, — aby w umysłach społeczeństwa polskiego wywołać potępienie metod rzekomo ukraińskich i nienawiść narodowościową. —

Jednakże Polak współczesny, świadomy przeobrażeń jakie zachodzą od dziesiątków lat w życiu narodów i państw europejskich, uczestnik walk o wolność swojego narodu w dobie niewoli Polski, a Jej żołnierz jawny na wszystkich frontach świata w momencie zdobywania niepodległości państwowej — zna i szanuje ducha ofiarnego bojownika wolności ukraińskiej, lecz zarazem znacznie głębiej zna i przenikliwie widzi podstępy i sprężyny działań odwiecznych wrogów wszelkiej wolności, zaborców z tradycji i przekonania, któ-

rym obce są wszelkie ofiary dla idei wolności, lecz dla realizowania swoich egoistycznych planów najżarliwiej popierających wszystkie odruchy narodowościowo-wyzwoleńcze, jakie da się wzniecić wśród narodów, stojących na drodze ich imperjalizmu.

Tu więc jest źródło, w którem jednostki pracujące nad rozwiązaniem zagadnienia narodowościowego polsko-ukraińskiego, widzą w bojowym czynie ofiarnej i marzycielskiej młodzieży ukraińskiej tragiczny rezultat wrogich i obcych inspiracyj politycznych.

Takie umotywowanie uczuciowe, a rozumowe oparcie się na zobrazowanych przesłankach każe nieprzypisywać niskich motywów zbrodni — politycznie szkodliwym czynom terorystycznym. —

Nie wszystko byłoby powiedziane, gdybyśmy ograniczyli się do analizy stosunków polsko-ukraińskich na tak przykrem tle. Jest to strona negatywna, nam zaś idzie o tworzenie, nie o samo tylko tłumaczenie.

Naród polski i naród ukraiński mają w sobie niespożyte siły twórcze, mają prężność życia i energję do przeprowadzenia swoich żądań życiowych, — nie mogą zaś tych sił używać przeciwko sobie, osłabiając się bezprodukcyjnie, tembardziej, że w warunkach geopolitycznych położenia naszych ziem jest nie do rozstrzygnięcia przemocą zasada „sprawiedliwości narodowościowej". — Siły zewnętrzne wrogie nam razem pracują nietylko nad wykopaniem przepaści między Ukraińcami a Polakami, lecz i nad zabezpieczeniem zdobyczy osiągniętych kosztem jednego z naszych narodów, — a wreszcie nad budowaniem własnej zaborczej potęgi, która po dojrzeniu nie zawaha się wyciągnąć ręki po dalsze terytorja. Jakie? Odpowiedź na to ciężkie w swojej lapidarności pytanie da znajomość historji i polityki zaborczej państw na terytorjach Rzeczydospolitej. —

Dalej następuje prometeuszowska ideologja wyzwolenia naropów i utworzenia wraz z już wolnemi nieprzerwanego łańcucha państw pomiędzy Bałtykiem, a Morzem Czarnem i Kaspijskiem i poza niem jeszcze leżących. Wiarę w słuszność i sprawiedliwość narodowościową takiego związku politycznego ma nietylko świadomy zadań swego państwa Polak, lecz i patrzący w przyszłość Ukrainiec.

A. Kochnowski.

16.XII.1922 r. i 8.II.1923 r.

Istnieją wydarzenia, które rzucają jakgdyby snop światła na codzienny ciąg czasu, wyświetlają jego ukryty sens historjozoficzny i urastają do znaczenia symbolów, stając niejako na czele epoki

Takiem wydarzeniem w historji współczesnej państwowości polskiej — jest data morderstwa świętej i nieodżałowanej pamięci Pierwszego Prezydenta Wskrzeszonej Rzeczypospolitej — inżyniera Gabryela Narutowicza.

W swojem wstrząsającem przemówieniu na akademji tegorocznej generał Rydz-Smigły powiedział, że śmierć ta fatalnie zdeterminowała dalsze historyczne drogi Państwa...

Skończył się okres walk orężnych i Naczelnik Państwa, Wódz wojskowy — oddaje wywalczone Państwo — Budowniczemu, inżynierowi dla zapoczątkowania nowego okresu — „wyścigu pracy“.

Budowniczy ten — Człowiek Zachodu, głośny na całą Europę technik, Europejczyk do szpiku kości... Otwiera się przed Państwem słoneczna, prześwietlona nieśmiertelnem światłem cywilizacji zachodniej — perspektywa... I wtedy z mrocznych oparów zwyciężonej ale jeszcze nie pokonanej przeszłości, z gnicia i smrodu haniebnego Wczoraj, z zakamarków ustępującej choroby niewolnictwa — wypełza umierający, ale mocny swą trucizną duch niewoli i — niejako hipnotycznie, inercyjnie — strzela.

Strzela w tą „Przyszłość“. Strzela w cywilizację, która niesie zdrowie, moc, siłę twórczą, a zatem ostateczną zagładę dla ustępującej, zwyciężonej, ale niepokonanej przeszłości.

I oto — załamuje się droga wskrzeszonego Państwa, deformuje się w bolesny zygzag. Odruchowo ma tendencję zawrócić z powrotem do strasznych widm historji — do „nie pozwalam“, do „szlachetczyzny“, do „zagłobowszczyzny“, do „sprawy mniejszościowej“ w stylu XVII stulecia...

Nie chodzi o osobę mordercy — z trucizną petersburską na dnie neurastenicznej duszy — był on bowiem narzędziem historycznem, jeno symbolem Ducha Niewoli.

A oto inne wydarzenie, inna data. O wiele mniej znacząca dla Polaka i dlatego mało znana. Zestawienie tych bardzo bliskich w czasie dat, może będzie dziwną niespodzianką. A jednak dla Państwa Polskiego tę datę trzeba pamiętać.

Mamy na myśli śmierć pierwszego Metropolity Autokefalicznej Cerkwi Rzeczypospolitej — ś. p. arcybiskupa Jerzego (Jurija Jaroszewskiego).

Zabójcą jego był (może po raz pierwszy w historji kościołów) zakonnik, ksiądz, nawet przeor klasztoru i przy tem — rzecz charakterystyczna — człowiek z wyższem wykształceniem teologicznem.

W tem zabójstwie było mniej metafizyki historycznej (niewątpliwie ręka kierująca zabójcą była fizyczną, zresztą znaną), ale śmiemy twierdzić, że historyczny sens zabójstwa jest tu ten sam, jak i sens zabójstwa Prezydenta. Kula od Wschodu!

Trzeba było nie dopuścić do tego, ażeby na czele Cerkwi stał Biskup, (Ukrainiec), który dążył do wewnętrznęj, do duchowej autokefaliczności, do oderwania się od zagranicznego centrum oddawna — upaństwowionej, niejako administracyjnej „religji“, której zadaniem było utrzymywać „duchowy“ stan posiadania Rosji w Rzeczypospolitej...

Te dwie daty zbliżone są do siebie nietylko w czasie. Dwie śmierci — fatalne i zarówno symboliczne. Dwa zabójstwa, stanowiące historyczny etap na drogach odnowionej Polski i determinujące szereg procesów i wypadków następujących...

Miscellanea.

Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie

Instytut założono na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 7 lutego 1930 r. Zadaniem Instytutu jest: 1) studjowanie życia gospodarczego, kultury i historji narodu ukraińskiego, b) przygotowanie sił do pracy naukowej. Instytut więc nie ma uprawnień wyższej uczelni, lecz ma charakter zakładu naukowo-doświadczalnego.

Instytut składa się z członków zwyczajnych i nadzwyczajnych. Członkowie zwyczajni tworzą zebranie ogólne pod nazwą Kolegjum Naukowego.

Na czele Instytutu stoi Zarząd w składzie: dyrektora — A. Łotockiego, prof. Uniwersytetu Warszawskiego oraz Sekretarza — R. Smal-Stockiego, również profesora Uniwersytetu Warszawskiego.

Studja naukowe I-tu ogarniają całość przeszłości i współczesności życia Ukrainy. W szczególności poświęca się specjalną uwagę aktualnym zagadnieniom życia gospodarczego.

Instytut organizuje odczyty i kursy w języku ukraińskim i polskim, wydaje organ naukowy oraz publikuje zarówno prace naukowe, jak i przekłady na język ukraiński utworów naukowych i podręczników.

Dotąd wyszły z druku takie wydania Instytutu („Praci Ukrainśkoho Naukowoho Instytutu u Warszawi“):

Tom I. „Ludność ukraińska Z.S.S.R.“ — mieści rozprawy T. Olesiewicza, O. Pytela, W. Sadowskiego, O Czubenka i poświęcony jest studjom demograficznym.

Tom II — Praca T. Olesiewicza — „Tablice statystyczne ludności ukraińskiej Z.S.S.R.“

Tom III poświęcony współczesnym problemom ekonomiki Ukrainy i mieści prace inż. Głowińskiego, prof. Maciejewicza oraz W. Sadowskiego.

Tom IV — praca D-ra K. Czechowicza — poświęcony teorji znanego filologa — filozofa Potebni o związku pomiędzy myślą a słowem w psychice ludzkiej.

Tom V stanowi praca prof. A. Łotockiego „Ukraińskie źródła prawa kościelnego“.

Tom VI mieści wspomnienia A. Łotockiego, obejmujące czterdzieści lat ukraińskiego życia społecznego.

Tom VII — W. Sadowski. — Praca w U.S.S.R.

Tom VIII — „Wspomnienia“, — L. Wasilewskiego, S. Stempowskiego, M. Galina, gen. Tabui i inn

Tom IX — D. Doroszenko — Zarys historji Ukrainy. T. I do połowy XVII st.

Tom X — (w druku) O. Docenko. Pochód zimowy 1920 r.

Tom. XI — (w druku) M. Puszkar. Najmłodsza palatalizacja spółgłosek języka ukraińskiego.

Prace przygotowane do druku: A. Łotockiego — „Autokefalja“ oraz część druga „Wspomnień“, I. Iwasiuka — „Spółdzielczość kredytowa na Ukrainie“; praca zbiorowa wojskowych ukraińskich, poświęcona wojnie ukraińsko-rosyjskiej 1920 r., która między inn. mieści w sobie zbiór dokumentów sztabu armji U. N. R., wreszcie praca prof. Antonowycza: — „Zarys historji sztuki ukraińskiej“.

Oprócz wymienionych znajduje się w opracowaniu cały szereg prac.

Instytut wysyła swoje wydawnictwa przez Międzynarodowe Biuro Wymiany 150 instytucjom naukowym, Akademjom Umiejętności różnych krajów, uniwersytetom największych miast i t. d. Tą samą drogą posyła I-tut swoje wydawnictwa i na Ukrainę sowiecką, — do wszystkich największych księgozbiorów, do Wszechukraińskiej Akademji Nauk, Charkowskiej Bibljoteki i do wszystkich Instytutów Oświaty Ludowej (b. uniwersytety). W granicach Polski Instytut rozsyła swe wydania bezpośrednio Naukowemu T-twu im. Szewczenki, „Proswitom“, gimnazjom ukraińskim, uniwersytetom polskim i t. p.

Około 50 instytucyj przysyła Instytutowi wzamian swoje publikacje z tego ukraińskich (z Galicji i na emigracji) 7, polskich 5. Przysyłają I-towi swoje wydania Akademję Nauk: pruska, bawarska, holenderska, fińska, rumuńska, duńska, Leningradzki Instytut Słowianoznawstwa i cały szereg innych instytucyj naukowych. Instytucje Ukrainy sowieckiej dotąd nie odezwały się na propozycję wymiany wydawnictw.

Przy Instytucie pracują seminarja: ekonomiczne, prawnicze, komisja do tłumaczenia Pisma Świętego i Ksiąg Liturgicznych na język ukraiński.

Bibljoteka Instytutu liczy 2000 książek.

Przyznać należy, że w ciągu krótkiego okresu swego istnienia Uk. Inst. Nauk. w Warszawie może się poszczycić poważnym dorobkiem naukowym.

Nowe władze Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki we Lwowie.

Lwów jest siedzibą Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki. Jest to najstarsza instytucja naukowa ukraińska o charakterze Akademji Umiejętności, o poważnym dorobku i tradycjach naukowych.

Towarzystwu lwowskiemu przewodniczył przez dłuższy okres czasu prof. uniwersytetu lwowskiego Dr. Cyryl Studyński. Sowietowilstwo prof. Studyńskiego wywołało niezadowolenie tak w gronie uczonych ukraińskich,

skupiających się przy T-wie Naukowem we Lwowie, jak również w całem narodowo usposobionem społeczeństwie ukraińskiem. Na tem tle odbył się nawet proces sądowy o zniesławienie pomiędzy prof. Studyńskim, a dyrektorem jednego z większych wydawnictw ukraińskich „Czerwona Kałyna“ p. Postolukiem, zakończony przegraną prof. Studyńskiego. Pod naciskiem opinji publicznej prof. Studyński ustąpił ze stanowiska prezesa T-wa Naukowego im. Szewczenki we Lwowie.

Dnia 22 listopada b. r. odbyło się walne zebranie tego T-wa na którem wybrano nowy zarząd. Prezesem został Dr. Włodzimierz Lewyćkyj — znany fizyk. Do wydziału T-wa weszli: Dr. Michał Wołoszyn, Dr Iwan Kopacz, W. Decykewycz, Dr. Kośt Lewyćkyj, inż. Mudrak, Dr. Cegielśkyj, Dr. Singalewycz.

Nowoobrany prezes w przemówieniu swem podkreślił konieczność niezależności naukowej wbrew praktyce sowieckiej i oświadczył, że w pracy swej będzie kierować się apolitycznością.

Dr. W. Lewyćkyj w imię niezależności naukowej zrzekł się przed rokiem zaofiarowanego mu z wyboru stanowiska członka Wszechukraińskiej Akademji Nauk w Kijowie na znak protestu przeciwko naginaniom tam nauki dla doraźnych celów politycznych. Krok ten D-ra W. Lewickiego nabrał swego czasu wielkiego rozgłosu. Prasa ukraińska w Polsce żywo reagowała na konflikt powstały w związku z zachowaniem się prof. Studyńskiego w starej i zasłużonej instytucji naukowej, a wybór obecny na stanowisko prezesa D-ra W. Lewickiego przyjęła z zadowoleniem.

W dyskusjach na zebraniu walnem członków T-wa podnoszono między inn. postulat wysuwany przez publicystykę ukraińską — dostosowania badań naukowych i pracy naukowej T-wa — do życia bieżącego. Pozatem zastanawiano się nad trudnościami finansowemi T-wa, opartego wyłącznie na własnych środkach fundacyjnych i ofiarności społecznej. Wielka ilość prac naukowych, aprobowanych w komisjach do druku, od lat nie może doczekać się swego ogłoszenia wobec braku funduszów.

T-wo Nauk. im. T. Szewczenki wydaje swe prace, cenione w świecie naukowym, pod tytułem: „Zapyski Naukowoho Towarystwa im. T. Szewczenka u Lwowi“.

25-letni jubileusz „Maslosojuzu“.

(Piękny dorobek ukraińskiej spółdzielczości mleczarskiej.)

W grudniu 1932 r. spółdzielczość ukraińska obchodziła 25 letni jubileusz działalności swej najpotężniejszej dziś organizacji gospodarczej — związku spółdzielni mleczarskich, znanego powszechnie pod skrótem „Masłosojuz“.

W 1904 roku we wsi Zawadowo koło Stryja założono pierwszą mleczarnię ukraińską, jako oddział miejscowej czytelni „Proswita“ — towarzystwa oświaty pozaszkolnej. W 1907 roku z usamodzielnionych już mleczarń utworzono w Stryju związek mleczarski, który przed wojną w 1914 r. obejmował około setki spółdzielni mleczarskich. Dorobek ten w czasie wojny został zniszczony i dopiero, po żmudnych pracach odnowienia spółdzielni w latach 1920-1924 zaczyna się znowu szybki wzrost związku. W 1927 r. związek przenosi swą siedzibę do Lwowa, reorganizując się w dzisiejszy „Masłosojuz“.

W roku przełomowym 1924 związek liczył zaledwie 39 spółdzielni, które dostarczyły 91.518 klg. masła, podczas gdy w 1931 r. związek liczył już 249 mleczarń spółdzielczych, które dostarczyły 2.428,012 klg. masła.

Dziś, jak na nasze stosunki gospodarcze, „Masłosojuz“ jest potężną organizacją społeczną i jedną z najsolidniejszych placówek. w dziedzinie przemysłu mleczarskiego związanych ze wsią.

Oto pokrótce dorobek tej organizacji: „Masłosojuz“ posiada dziś 13 oddziałów organizacyjnych i handlowych, rozsianych przeważnie na terenie Galicji Wschodniej. Pozatem ma filję w Łucku na Wołyniu, w Katowicach i w Bielsku cieszyńskim, oraz 27 sklepów detalicznych, z tego 10 w samym Lwowie.

Obroty handlowe „Masłosojuzu“ w r. 1931 sięgnęły sumy zł. 14.696.933. Udziały członkowskie i fundusze rezerwowe wynosiły w tym roku 467.591,17 zł. Własność ruchoma i nieruchoma według szacunku bilansowego wynosiła wartość zł. 269.273, wymienna zaś około 900 tys. zł.

Od r. 1926 „Masłosojuz“ eksportuje swoje masło zagranicę. Wywóz tego w r. 1931 doszedł do 841.799 klg.

„Masłosojuz“ wykazał wielką ruchliwość handlową, bo wyroby swoje eksportował do szeregu państw — Austrji, Anglji, Danji, Niemiec, Palestyny, Francji, Czechosłowacji, Szwajcarji, a na nawet do U.S.S.R.

„Masłosojuz“ posiada własne laboratorjum dla kontroli nabiału we Lwowie, 5 własnych kamienic, z tego 3 we Lwowie, a prócz tego nowowybudowany wielki magazyn — chłodnie we Lwowie. w której można przechować 10 wagonów masła.

9 własnych samochodów „Masłosojuza“ przeprowadza ekspedycję towarów tego związku, a 111 pracowników i 44 robotników znajduje w nim pracę.

Dn. 13 grudnia 1932 r. odbyło się poświęcenie nowych, własnych budynków „Masłosojuza“ przy ul. Głowackiego we Lwowie, przeznaczonych na biura, chłodnię i garaże spółdzielni.

Rok bieżący przechodzi w organizacjach „Masłosojuza“ pod hasłem polepszenia produkcji przez wprowadzenie mechanizacji w mleczarstwie.

Przyznać należy, że spółdzielczość ukraińska może się szczycić tak pięknym dorobkiem swej centrali mleczarskiej. Jest to rezultat mrówczej

zaiste pracy i poświęcenia ukraińskiej inteligencji wiejskiej, zwłaszcza zaś młodszej jej generacji, która po zakończeniu studjów wyższych zagranicą wróciła do kraju i, nie mając „posad“, zabrała się gorliwie do pracy na polu spółdzielczem wśród swego ludu.

Szczerze gratulując Ukraińcom ich szczytnego dorobku w pracy społecznej dla dobra ludu ukraińskiego, pragnęlibyśmy, aby w społeczeństwie polskiem podobna praca ukraińska budziła prawdziwy szacunek, na jaki ona rzeczywiście zasługuje, a nie zazdrość niezdrową i utyskiwania, jakie dają się zauważyć ze strony pewnego odłamu zaślepieńców.

Przecież najnaturalniejszem byłoby nawiązanie ścisłych stosunków handlowych i współpracy wzajemnej licznych rzesz konsumentów polskich ze spółdzielczością ukraińską w Kraju, której solidność i rzeczowość oceniana jest już nawet zagranicą przez obcych. W ten sposób bodaj najłatwiej będzie można usunąć przegrody, stworzone przez niezdrowy szowinizm, a dzielące obie strony.

„Zbliżenie polsko-ukraińskie“

Pod tym tytułem zamieszcza „Przegląd Katolicki“ (№ 47 z 4.XII r. ub.) wiadomość p. J. Czarneckiego o „jednem z perjodycznych zebrań“ przedstawicieli katolickich grup zachowawczych polskiej i ukraińskiej.

„Nikt nikomu — powiada autor — nie obiecywał żadnych niebywałych koncesji, a jednak wspomniane zebranie cechowało wzajemne zaufanie i brak jakiegokolwiek przymusu w wypowiadaniu myśli“.

„Przedstawiciele obu narodów w fakcie wspólnej wiary i współrzędności dążeń społeczno-politycznych znaleźli najlepszy wykładnik chęci wzajemnego porozumienia“.

„W trakcie dyskusji z wielką też siłą podkreślono doniosłość tych dwu czynników dla dalszego układu stosunków polsko-ukraińskich“— przyczem — “Jeden z objektywnych historyków stosunków polsko-ukraińskich podkreślił, jeśli chodzi o kwestje religijno-kościelne, których wyrazem w tym wypadku jest sprawa unji, że inaczej potoczyłyby się dzieje, gdyby jej realizację powierzono wyłącznie czynnikowi kościelnemu, episkopatowi i duchowieństwu, miast przewagi czynników ściśle politycznych“. Podzielając tą opinję, autor uważa za konieczne, „by ze strony katolików polskich znaleźli silne poparcie — katolicy ukraińscy, żeby ich bolączki i potrzeby religijno-kościelne spotkały się z żywym oddźwiękiem, zrozumieniem i pomocą w ich zaspokojeniu“. Tu wspomina autor niedawne przykre zajścia w Złoczu, z ubolewaniem stwierdzając fakt poparcia przez władze administracyjne „imperjalizmu rosyjskiego, idącego na podbój Ma-

łopolski". Wobec tego rodzaju faktów nawołuje autor do stworzenia solidarnego frontu katolików obu narodów. „We właściwem ujęciu i uwzględnieniu zagadnień i czynników religijno-kościelnych, — stwierdza autor — widzę jedną z zasadniczych gwarancyj trwałości zbliżenia polsko-ukraińskiego, w jak najszerszym nawet sensie politycznym". Oba narody, związane przez dzieje wspólnym losem, we wzajemnym interesie winny dojść do porozumienia, które osiągnąć tylko mogą przez uzgodnienie swych dążeń i ideałów na wspólnej płaszczyźnie ideowej".

„W objektywnej prawdzie naukowej i historycznej znajdą niewątpliwie oba narody trwałą i rozumną podstawę do ustalenia wzajemnych stosunków w przyszłości".

Medal polsko-ukraiński.

Podług wiadomości, ogłoszonej w „Przeglądzie Wołyńskim",*) jakiś włościanin pod Skierniewicami (sic!) wyorał z ziemi medal bronzowy, niewiele większy od 10 złotówki, na którym z jednej strony mamy wyobrażenie dwuch rąk, splecionych w uścisku oraz gwiazdę, z drugiej zaś strony napis: „Odessa 20 sierpnia 1884". Zbadaniem tego medalu nadesłanego wojewodzie wołyńskiemu, zajął się z nadzwyczajnym nakładem pracy i energji p. wicewojewoda Józef Sleszyński.

Jeden z ziemian wołyńskich, p. Zygmunt Koprowski, (zam. w Diatkiewiczach pod Równem) właściciel pięknych zbiorów i bibljoteki polsko-ukraińskiej wyjaśnił, iż medal ten odbity został przez niejakiego Grekka-Sługockiego,**) przedstawiając identyczny egzemplarz, oraz pierwowzór (matrycę), wykonany przez tegoż Grekka, a ofiarowany ojcu p. Koprowskiego w r. 1884. Na zasadzie tego p. Śleszyński przyszedł do wniosku, iż medal został wybity celem upamiętnienia jakiegoś zjazdu czy zebrania polsko-ukraińskiego. na którym z Polaków mogli być obecni znani w kolonji odeskiej Andrzej Kalenkiewicz, Alojzy Dłuski, Tomasz Milatycki, Adam Grzybowski i inni, zaś ze strony ukraińskiej przedstawiciele hromady ukraińskiej w Odesie. Jednak zdaniem naszem sprawa tego medalu nie jest ostatecznie wyjaśniona. Przedewszystkiem należałoby wyświetlić, czy i kto posiada jeszcze egzemplarz tegoż medalu? Następnie, czy nie zachowały się jakie wiadomości o okolicznościach rzekomego zjazdu. W sierpniu 1884 r. odbyła się w Odesie wystawa rolniczo-przemysłowa

---

*) Nr. 42 z 16/X r. ub.

**) Co do Michała Grekka - Sługockiego wiemy, iż posiadał on zbiory historyczne w Niemirowie (na Podolu) skąd pochodził. Nadto zajmował się poezją, tłumacząc z języka polskiego na ukraiński, w wolnych zaś chwilach poświęcał się snycerstwu.

i ogrodnicza, w której brały udział firmy polskie z Warszawy i Kijowa i nawet były nagrodzone medalami. Mimowoli nasuwa się wniosek, iż Grekk mógł sporządzić projekt medalu dla wystawy. Również w tym czasie odbył się w Odesie Zjazd Archeologiczny, na który, poraz pierwszy w Rosji, przybyli uczeni polscy — Godfryd Ossowski, Mierzejewski, Aleksander Jabłonowski i inni, a z Ukraińców był prof. Włodzimierz Antonowycz. Tedy być może, iż poza formalnemi posiedzeniami zjazdu odbyło się jakieś posiedzenie prywatne, ale trudno przypuszczać, aby natchnęło ono Grekka do wybicia medalu, gdyż były to czasy wielkiego ucisku politycznego. Właśnie bowiem w tym czasie wykonany był przez 18-letnią Kałużną zamach na pułkownika żandarmów Katańskiego i Kałużna została skazana na 20 lat ciężkich robót. W tych okolicznościach wybicie medalu mogło być uważane za powód do wszczęcia dochodzenia politycznego.

Według uzyskanych informacyj istotnie odbyło się w tym czasie jakieś zebranie pod przewodnictwem działacza ziemskiego Zełenoho i miała miejsce dyskusja, w której brali udział noszący się po ukraińsku — w świtach i czapach barankowych bracia Gontarewscy oraz Ukrainiec Daćko. Podobno jeden z mówców, bardziej radykalnie usposobionych, wyraził się: „ja budu kazaty, ale ne po zełenomu, a po czerwonomu, nam treba jty z Lachamy", ale ten oderwany fragment, ta legenda, czy wystarczy, aby wiadomośc o zjeździe przyjąć za prawdziwą, a medal uznać za pamiątkę tego zjazdu? Jest to rzecz conajmniej wątpliwa. Należałoby życzyć, aby p. Wicewojewoda ogłosił drukiem cały zebrany przez siebie w tej sprawie materjał. W każdym razie należy Mu się wdzięczność za samo podniesienie tej sprawy. Byłoby pożądane, aby ktokolwiek dorzucił do niej wiązankę faktów.

Jan Miod.

Ukraińskie malarstwo.

W salach Naukowego T-wa im. Szewczenki we Lwowie otwarto wystawę prac znakomitego malarza ukraińskiego Ołeksy Nowakiwśkiego z okazji 60-lecia urodzin artysty.

Urodzony w 1872 r. w słobodzie Obodiwka pow. Olgopolskiego w Ukrainie, w zaraniu swej młodości pracował Nowakiwśkyj z początku w Odesie pod kierownictwem art. mal. Kłyma Pyłypenka, a potem w Krakowie, będąc jednym z uczni Matejki. Pracuje następnie u takich mistrzów szkoły krakowskiej, jak Cynk, Jabłoński, Łuszczkiewicz, Uniżycki, Wyczółkowski.

Wpływ tej szkoły bardzo dobitnie zaznaczył się w bogatej i utalentowanej twórczości ukraińskiego mistrza pendzla. W r. 1913 artysta prze-

nosi się na stały pobyt do Lwowa, gdzie nadal pracuje wydatnie, ostatnio już w licznem gronie swych uczniów.

Ocena twórczości O. Nowakiwskiego wymaga gruntowniejszego omówienia.

Uczynimy to przy sposobności w następnych numerach naszego Biuletynu w związku z szerszem omówieniem dzisiejszej twórczości ukraińskiej w dziedzinie sztuki, która ostatnio poczyniła wielkie postępy. Twórczość ta, mimo swoich niezaprzeczonych walorów, jest bodaj najmniej znana społeczeństwu polskiemu.

Na marginesie anatemy.

Nie możemy pominąć milczeniem pewnego nader oryginalnego sposobu uczczenia pamięci Mazepy. Mamy na myśli wrzawę prasową, dotyczącą „anatemy" prawosławnej.

W roku 1709, po batalji połtawskiej, car Piotr rozkazał Synodowi prawosławnemu rzucić „anatemę" (klątwę cerkiewną) na zwyciężonego hetmana i brutalnie zmusił biskupów ukraińskich do wyklęcia własnego władcy, który m. inn. zbudował szereg kościołów i klasztorów, był gorliwym chrześcijaninem i „ktytorem" Ławry Peczerskiej. O tem, że „anatema" ta nic wspólnego z religją i kanonami kościoła nie miała, a była natomiast podyktowana jedynie względami cynicznie-politycznymi, świadczy chociażby tekst „anatemowania":

„Odrzucającym nieśmiertelność duszy... występującym przeciwko carom prawosławnym, jako Griszce Otrepjewowi, Iwaszce Mazepie etc.. anatema!"

To znaczy, że Synod moskiewski, z rozkazu słynnego bluźniercy twórcy „Wsiepjaniejszego Synodu" i innych bardzo nie — chrześcjańskich zabaw „bezbożniczych", — prowokacyjnie zarzucił gorliwemu chrześcjaninowi nieuznawanie „nieśmiertelności duszy" (!) wraz z „wystąpieniem przeciwko carowi prawosławnemu"... Istny szczyt „teologji" moskiewskiej!

Czyż trzeba dodawać, że ta urzędowo-administracyjna „anatema" miała znaczenie jedynie w granicach państwa rosyjskiego. Cały bowiem świat chrześcjański (zwłaszcza obrządku greckiego) nie przyjął tej „anatemy" do wiadomości, o czem świadczy chociażby wspaniały pogrzeb hetmana w podziemiach klasztoru Gałackiego i znana płyta srebrna z wyrytem imieniem „anatemowanego", ofiarowana przezeń (wraz z innemi darami) dla świątyni grobu Chrystusowego w Jerozolimie, gdzie znajduje się po dziśdzień...*)

*) Łaciński napis na płycie tej brzmi: „Sumptu illustrissimi domini Joannis Mazepa ducis Rossiae".
Równolegle z napisem łacińskim umieszczony jest napis tej samej treści w języku cerkiewno-słowiańskim. Wymiar płyty — 103 x 36 cm.

Nie są nam bliżej znane motywy niefortunnej inicjatywy pewnej grupy prawosławnych posłów sejmowych, którzy zwrócili się do władz prawosławnych w Warszawie z prośbą o „zdjęcie anatemy“ z ś. p. hetmana. Ale dziwi nas fakt przyłączenia do tej inicjatywy emigracyjnych organizacyj ukraińskich... Poco? Naco?

Tak, jakgdyby ta czy inna „rezolucja“ kancelarji przy ul. Zygmuntowskiej mogłaby mieć jakieś znacznie dla pamięci jednego z największych ludzi Europy. Naprawdę, trzeba być anachronicznie naiwnymi ludźmi, ażeby wierzyć w rację i sens szeleszczenia kancelaryjnemi papierami u podnóża zbyt wysokiego posągu hetmana.

Sprawy literackie w U. S. S. R.

Mniej więcej w końcu r. 1929 rozpoczął się w Ukrainie kurs polityczny t. zw. „dezukrainizacji“ czyli jawnego, a nie zamaskowanego przez „ukrainizację“, jak przedtem, tłumienia wszelkich przejawów życia narodowego ukraińskiego. Pozostawiając na uboczu stronę fizyczną tego kursu (rozstrzelania, zesłania) i materjalną (kolektywizacja), zatrzymamy się jedynie na objawach jego w dziedzinie duchowej. Za symbol tego kursu w dziedzinie duchowej może posłużyć „proces S. W. U.“, *) który był niczem innem, jak legalną amputacją ukraińskiemu narodowi jego inteligencji. Rząd moskiewski zdawna usiłował przerobić ukraińską inteligencję w ten sposób, by stała się ślepem narzędziem administracji sowieckiej U. S. S. R., albo, gdyby się to nie udało, (wystąpienie Chwylowego, Wołobujewa, „Sojuz Wyzwolennia“) zamienić ją przynajmniej przez specjalnie spreparowaną warstwę pseudo-inteligencji. Starania w tym kierunku były robione planowo przez cały r. 1930. Jawną oznaką tego było zamknięcie wielu wydawnictw perjodycznych (zresztą urzędowych, jak: „Czerwonyj Szlach“, „Zyttia i Rewolucja“, „Lit. Gazeta“ „Lit. Jarmarok“ i inn.) oraz zupełna likwidacja „Państwowego Wydawnictwa Ukrainy“ i wszystkich fachowych agend wydawniczych. Zostały one zamienione przez t. zw. „Zjednoczenie Wydawnicze Ukrainy“, które zredukowało względne „bogactwo“ życia wydawniczego, sprowadzając go faktycznie do zcentralizowanego i kontrolowanego przez Moskwę *minimum minimorum*.

W r. 1932 następuje pewne „odrodzenie“ prasy wydawniczej. Ostatnio nadesłane do Warszawy numery pism „Czerwonyj Szlach“ i „Zyttia i Rewolucja“ świadczą jednak jedynie o tem, że likwidacyjna działalność

---

*) Sojuz Wyzwolennia Ukrainy.

Moskwy w dziedzinie ukraińskiej kultury duchowej jest nadal wielce jaskrawą. Tak np. — ukraińska nauka daje sobie radę bez pomocy ukraińskich uczonych (i uczonych wogóle), literatura ukraińska egzystuje bez ukraińskich pisarzy (i wogóle pisarzy!). Na stronicach tegorocznych wydań sowieckich czytelnik nie znajdzie żadnego wybitnego nazwiska (poza małemi wyjątkami — ludzi, którzy potrafili ekwilibrystycznie skrytykować siebie samych, jak np. prof. Doroszkewycz). Przedstawiciel kijowskiego komsomołu „ukrainiec" Gelibterman zasiada w prezydjum W. U. A. N.*) obok steroryzowanej resztki starców.

W czasopismach literackich już nie można spotkać pisarzy ani bezpartyjnych (Antonenko-Dawydowycz, Płużnyk, co już zresztą nikogo nie dziwi) ani nawet partyjnych (Pidmohylnyj, Sosiura, Tereszczenko). Ich miejsca zajmują piszący „poematy" i „romanse" jacyś „szturmowcy" (udarniki) z różnych fabryk, „komsomolcy" i inne elementy z „ulicy", którym szpalty pism służą chyba zamiast desek parkanowych.

Prof. Hruszewśkyj — internowany w Moskwie — przebywa w zupełnem oderwaniu od wszelkiego życia naukowego. Największy talent literacki współczesnej beletrystyki ukraińskiej — Chwylowyj — też „wyjechał" do Moskwy...

Głód w Ukrainie.

W londyńskiem pismie „Daily Express" z dnia 2/XII r. ub. pisze p. Klayman: „Tej zimy w ZSSR tysiące ludzi umrą z głodu. W całym kraju słychać jęk: „Dajcie chleba". Widziałam na własne oczy, jak na Ukrainie ludzie jedzą ścierwo. Panuje taki głód, że sami komuniści nie radzą ludziom nieuzbrojonym zajeżdzać do wsi. Na Kurszczyźnie widziałam, jak prowadzono 43 związanych mężczyzn i kobiet. W R. S. F. S. R. wieśniacy zachowują się biernie, ale w Ukrainie i na Kaukazie każda wieś przypomina tabor, umocniony w oczekiwaniu napadu. Koło Charkowa widziałam na własne oczy, jak ludzie jedli trawę".

---

*) Wszechukraińska Akademja Nauk.

Głosy Prasy. Recenzje. Bibljografja.

Śpiący generał i książe-marzyciel przy Okrągłym Stole.

W Nr. 2726 rosyjskiego „Wozrożdienija“ (Paryż) z 18/XI r. ub. niespodziewanie znajdujemy wielki artykuł pod nieco sensacyjnym tytułem „Ukraina zamiast Rosji“. Rosyjskie koła prawicowe już oddawna zaniepokojone są londyńską działalnością p. W. Korostowca (dyplomaty b. Rosji), występującego z ramienia b. hetmana P. Skoropadskiego w pismach angielskich. Autor artykułu (p. E. Sablin), kwalifikując p. Korostowca, jako „niewątpliwie zręcznego i energicznego propagatora“, ubolewa nad „niewłaściwym kierunkiem“ tej propagandy i wysuwa zamiast „rasczlenienija“ (podziału) Rosji — ideę stworzenia „Zjednoczonego Sprzymierzonego Imperjum“ („Objedinionnoj Sojuznoj Impierii“). Przytaczając dłuższy i dosyć naiwny ustęp z broszury ks. A Wołkońskiego o tem, że „wsród regjonalnych części“ tego imperjum „Ukraina będzie zajmowała honorowe miejsce“, p. E. Sablin woła: „Czy nie czas już byśmy zasiedli przy okrągłym stole i pomyśleli nad zagadnieniem — jakiego rodzaju ustrój państwowy naszego imperjum mógłby uchronić je przed rozbiciem, zapewniając mu jednocześnie spokój, gospodarczy dobrobyt i niezbędną moc polityczną“. Stawiając za wzór Imperjum Brytyjskie, Rzeszę Niemiecką i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, autor artykułu patetycznie zapytuje: „Czy nie należy w przyszłości dać Małorosom (sic!), Gruzinom, Azerbejdżanom, Ormianom i innym narodom imperjum pełnej możliwości ułożenia swych własnych wewnętrznych i gospodarczych spraw tak, jak sobie sami tego życzą, przy jednoczesnem pozostawieniu centralnemu rządowi imperjalnemu dziedziny spraw polityki zagranicznej, obrony i finansów“. Jest rzeczą ważną zgóry nakreślić obraz (priedwoschitit) takiego imperjum, które stałoby się atrakcyjnem marzeniem dla wszystkich części Rosji. Artykuł ten wywołał odgłos w warszawskiej gazecie rosyjskiej „Mołwa“ — mianowicie p. Dombrowskij streszczając myśli p. Sablina, całkowicie zaaprobował zwołanie takiej konferencji „Okrągłego Stołu“. Coprawda redakcja „Mołwy“ zastrzegła się, że to jest osobiste zdanie p. Dombrowskiego. Nazajutrz zaś w artykule p. Wojciechowskiego (który należy do składu redakcyjnego) oświadczyła, iż nie może być żadnych rozmów o „Okrągłym Stole“, cho-

ciażby z tej prostej przyczyny, że Ukrainiec na tej płaszczyźnie z Rosjaninem dyskutować nie będzie, gdyż, jak malowniczo i nie bez dużej dozy fantazji zaznacza p. Wojciechowski, „nie można posadzić przy jednym stole rosyjskiego jagnięcia z ukraińskim wilkiem“ (sic!). Czy to miał być komplement dla Ukraińców? Czy czasem p. Wojciechowski nie pomylił sobie wilka z jagnięciem?

Londyńska akcja prasowa p. Korostowca i związany z nią artyku o „Okrągłym Stole“ p. Sablina spowodowały ukazanie się wielkiego artykułu generała rosyjskiego A. Dienikina.

Udzielił mu gościny na wystąpienie prasowe w „Poslednich Nowostiach“ (z 7 i 8 grudnia 1932 r.) „razruszytel russkoj armji“ prof. P. Milukow. Artykuł generała pod tytułem „Kwestja kresowa“ robi wrażenie, jakoby autor obudził się właśnie z długiej, kilkunastoletniej śpiączki i nie wie o niczem, co się przez ten czas działo na świecie.

W swoim artykule omawia Dienikin sprawę „rozbioru“ („rasczlenienija“) Rosji, który rzekomo propagują emigranckie ośrodki narodowe, w szczególności zaś Ukraińcy, a którym interesują się podobno „pewne grupy polityczne na Zachodzie“.

Autor uważa, że nie należy bagatelizować tych zjawisk, gdyż kryją w sobie poważne niebezpieczeństwo dla „całości przyszłej Rosji“. Specjalnie zastanawiając się nad akcją p. Korostowca, autor pomija, jako „blagę“ wszystkie jego dowody rzeczowe co do odrębności Ukrainy od Rosji, a stara się natomiast zdyskredytować wysuwaną przez niego postać hetmana Skoropadskiego. Następnie omawia kolejno rozmaite koncepcje „samostyjników“ i przestrzega niektóre grupy prawicowe rosyjskie przed niebacznem współdziałaniem z ich akcją w celu wyzwolenia Rosji od bolszewików.

Mimochodem gromiąc „Wolnoje Kozaczestwo“, jako „wrzód na zdrowem ciele rosyjskiej kozaczyzny“ zapytuje wreszcie, jakież wyjście z „labiryntu *międzyplemiennych (?)* stosunków państwa rosyjskiego“ i odpowiedzi na to, jak słusznie zaznacza polemizujące z nim „Wozrożdienije“, — nie znajduje. I nic dziwnego, bo dla generała tylko Polska i Finlandja są już „ostatecznie *oderwane* (sic!) od Rosji, zaś niepodległość reszty państw, pozostałych na gruzach caryzmu uważa on za problematyczną. „Demokratyczny generał jest ponadto „głęboko przekonany“, że: „ostateczna pacyfikacja stosunków w Europie Wschodniej, oraz likwidacja starożytnych sporów polsko-rosyjskich, samo wreszcie istnienie w całości suwerennej Polski mogą być zabezpieczone jedynie drogą *zjednoczenia jej z nową, przyszłą Rosją* na zasadach *federacji*“. Na te brednie nawet „Worożdienije“ widziało się zmuszonem pouczyc generała, że kwestja polska nie istnieje dla Rosji już od lat kilkunastu (t. j. od tego czasu właśnie, kiedy generał zasnął) i że niepotrzebnie kwestjonuje on niepodległość młodych państw nadbałtyckich.

Z wystąpieniem Dienikina łączy się wystąpienie ks. Cyrula Włodzimierzowicza, który z okazji N. R., zasyłając zyczenia „poddanym", zapowiada prędki upadek Sowietów i wyraża swoją radość, że miłość do Rosji nie wygasła w ich sercach, czego dowodem ma być, że w takiej „buntowniczej" Polsce „naród prawosławny" nie pozwala zdjąć klątwy ze zdrajcy carów, hetmana Mazepy!

Czy posłał „car" Cyryl jakowy order dla ks. Metr. Dyonizego za kierownictwo tą szlachetną akcją — nie wiemy.

Reasumując tą niespodzianą powódź artykułów na tematy „inorodców" w emigracyjnej prasie rosyjskiej (artykuły te rosną z dnia na dzień: gen. Dienikin już odpowiedział p. Siemionowowi, p. P. Milukow -- p. Hukasowowi etc. etc.) Widzimy jaskrawie, jak dogmat „jedynej — niepodzielnej Rosji" staje się dla większości emigracji rosyjskiej, (*teoretycznie* antybolszewickiej) wielką, można powiedzieć, nieprzepartą przeszkodą do *rzeczywistego* jej antybolszewizmu. Fakt istnienia „jedynego niepodzielnego ZSSR" jest błyszczącą pokusą, która oślepiając leaderów politycznych emigracji rosyjskiej, pozostawia ich w stanie *zupełnej nieświadomości tego, co się stało z Rosją i co się robi w ZSSR* i tworzy z nich mimowoli w większym lub mniejszym stopniu sprzymierzeńców rządu sowieckiego, a więc *bolszewizmu* w całości.

Demarkacyjna linja antybolszewicka przecina narodowo-bezkształtne ciało emigracji rosyjskiej na coraz więcej niewspółmierne części. Jeżeli tak będzie nadal — niedaleki jest ten czas, kiedy ilość antybolszewickiej emigracji rosyjskiej spadnie do minimum.

Na marginesie jednej polemiki w „Dile".

W październiku r. ub., na łamach „Diła" toczyła się ciekawa polemika spowodowana przez artykuły paryskiego korespondenta tego dziennika — p. Panejki. Ciekawa jednak nie z powodu „rewelacyjności" tych artykułów, o czem już powiedziano dosyć, tylko dlatego, że dotknęła najważniejszego problemu ukraińskiej polityki i kultury. Możnaby go krótko zdefinjować w zdaniu: Wschód czy Zachód? Problem ten, zasadniczy w dziejach Ukrainy, szczególnej wagi nabiera dzisiaj, kiedy się kształtuje ostatecznie nowy pogląd niepodległościowy społeczeństwa ukraińskiego. Z tego właśnie powodu powracając do tej polemiki, pragnąłbym zrobić kilka zastrzeżeń co do poglądów, wypowiedzianych w niej przez p. P. Skyta.

W swoich uwagach historjozoficznych co do przeszłości i przyszłości Ukrainy wykazał p. Panejko wielki pesymizm i zupełną niewiarę w swój naród, upatrując jedyny środek jego ratunku w zlaniu się z potężnym „bratnim narodem rosyjskim". Nie ograniczając się do tych wniosków, posunął się p. Panejko aż do zupełnej negacji odrębności narodu ukraińskie-

go, twierdząc, że powstał on niejako „przypadkiem“ z powodu rozszczepienia się państwa Rurykowiczów oraz zagarnięcia Galicji przez Austrję w czasie rozbiorów Polski. W odpowiedzi na powyższe wywody p. Panejki wystąpił p. P. Skyt, którego głos można, zdaje się, uważać za głos pokaźnej części patrjotycznego społeczeństwa ukraińskiego w Galicji Wschodniej. W gorących słowach piętnując niezdrowy i conajmniej dziwny pesymizm narodowy p. Panejki, w tragicznych dziejach własnego narodu szuka p. Skyt uzasadnienia swoich poglądów co do wyzwolenia Ukrainy. Zwalczając samobójcze tendencje moskalofilskie p. Panejki, stwierdza*), że

> „Cała rosyjska polityka wobec Ukrainy od czasów Andruszowa aż do paktu o nieagresji z r. 1932 była skierowana ku wspólnemu z Polską podziałowi Ukrainy“.

Że więc na Rosję, jako na „jedynego możliwego sprzymierzeńca“, jak doradza p. Panejko — niema co liczyć. Żeby jednak nie było wątpliwości i złudzeń także i co do Polski, która, jego zdaniem, prowadziła analogiczną politykę, dodaje p. Skyt poniżej:

> „Cała masa świadomych i politycznie niezależnych Ukraińców odrzuca moskalofilizm i polonofilizm, wiedząc dobrze, że przeciwko niezależnym dążeniom Ukrainy, Polska i Rosja idą i będą szły razem“.

Pomińmy już „krzywdę“, jaką autor wyrządza tak przecież jasnej przez wszystkie wieki polityce rosyjskiej, oskarżając ją o chęć wspólnego z Polską podziału Ukrainy, ale jakież ryzykowne i historycznie nieusprawiedliwione jest to pomawianie Polski o współdziałanie z Rosją. Zdawałoby się, że takie bądź co bądź sensacyjne sądy poprze przecież autor jakiemiś argumentami. Ale gdzietam — autor bynajmniej się o to nie zatroszczył, ograniczając się jedynie do apodyktycznego stwierdzenia tego ciekawego aljansu. A przecie jasne jest dla każdego, ktokolwiek nieco się kwestjami temi zajmował, że Moskwa już od początku swej mocarstwowości planowo, konsekwentnie i niezmiennie dążyła nie do żadnego podziału, tylko do kompletnego zebrania w swojem ręku wszystkich ziem „ruskich“. Jak za Jagiellonów walczyła z Polską o ziemie białoruskie, tak za Wazów — o ziemie ukraińskie.

Przerwa, jaka nastąpiła w tych walkach po Andruszowie, była wywołana chwilowem osłabieniem Moskwy, a następnie — zaprzątnięciem się jej innemi sprawami. Ale przerwa ta była tylko intermezzem do nowych walk o resztę ziem „ruskich“ i o samo już niepodległe istnienie Rzeczypospolitej. Co zaś do polityki polskiej — była ona zawsze antytezą polityki moskiewskiej, w sprawie ukraińskiej szczególnie, a Andruszów i pakt Grzymułtowskiego świadczą tylko o wyczerpaniu Rzeczypospolitej przez wojny i zamieszki domowe oraz zagrożeniu jej przez potencję turecką przeciwko której szukała (z widocznem zresztą zaślepieniem, jak i później

*) P. Skyt: „Utopja ta dijsnist'“, cz. IV „Diło“ Nr. 224 z dn. 9/X 1932 r.

nieraz — w innych sprawach) oparcia i pomocy we wrogiej zawsze sobie Moskwie. Że tak właśnie dzieje tych paktów należy rozumieć, dowodzą późniejsze układy Mazepy z królem Stanisławem i Orlikowe plany czwór-przymierza, lansowane wespół z patrjotami polskimi. Zastrzegając się przeciw tendencyjności wyżej przytoczonych poglądów historycznych p. Skyta, nie mogę nie przyznać, że to, co się zwykle pisze u nas o dziejach stosunków polsko-ukraińskich, niewiększą odznacza się bezstronnością. Trzeba stwierdzić, niestety, że zarówno z jednej strony, jak i z drugiej, fałszywie pojęte dobro własnego narodu nie pozwala najczęściej na wypowiedzenie bezwzględnych słów prawdy. Tymczasem tylko ona może być korzystna dla obu narodów i tylko z zastosowaniem zaczerpniętych z niej nauk może i musi nadejść wielki dzień pojednania.

K. S.

„Przygoda“ p. dr. W. Panejki.

Sława „wybitnego publicysty“ i „naszego czołowego współpracownika“ („Diło“) była dla p. Panejki zapewnioną i miała przejść do historji. Nawet ci, co „nie zgadzali się“ z p. Panejką, dodawali zawsze: „ale jednak“...

Aż oto znaleźli się sceptycy. Poszperali wśród gazet rosyjskich i znaleźli... źródło natchnień p. Panejki — publicysty. Okazało się, że w szeregu artykułów p. Panejki, drukowanych w „Dile“ pod wspólnym tytułem: „Listy z Anglji“, znajduje się około dwustu wierszy, dosłownie zukrainizowanych i odpisanych z rosyjskich „Poslednich Nowostiej“, (20.VII.32) z artykułu p. Juniusa p. t. „Losy Anglji“. Ta nieszczęśliwa przygoda p. Panejki, dzięki staraniom ukraińskiej prasy galicyjskiej, minęła bez echa, ale mimo to powstają poważne wątpliwości co do zachowania w całości dla historji sławy p. dr. Panejki „wybitnego publicysty“.

A szkoda... chociażby dlatego, że „przypadek“ p. Panejki zwalnia nas od obowiązku polemizowania z jego „koncepcjami“ i zmusza do wyrażenia ubolewania z powodu zamieszczenia w poprzednim numerze „Biuletynu“ nazwiska p Panejki obok nazwiska R. Dmowskiego. Między uleganiem bowiem wpływom eurazyjskim, jakie zaobserwowaliśwy u p. R. Dmowskiego, a „kaligraficznemi“ zdolnościami p. Panejki zachodzi, dzięki nieszczęśliwemu dla p. Panejki przypadkowi, — wielka, zgoła zasadnicza różnica.

„Nasza przyszłość“ — wolna trybuna zachowawczej myśli państwowej. 1932.

Z chwilą zlikwidowania się „Pamiętnika Warszawskiego“ na tle publicystyki warszawskiej czasopismo „Nasza Przyszłość“ robi wrażenie ożywcze i... samotne. Mimo wszystkich swych niedociągnięć i pewnej specy-

ficzności — wykonuje rolę organu „górnych 10000“. Jako takie, przeciwstawia się cechującej dzisiejszą prasę marnej gonitwie za t. zw. „postępem“ za „dernier cri“, za próżną i zawsze, niestety, spóźnioną sensacją. Obcy mu jest prowincjonalny strach przed „niemodnością“, obce — zwężanie swego widnokręgu do rozmiarów specyficznego „kosmosu“ z Moskwą i Berlinem w roli biegunów...

W artykułach „N. P.“ osiągnięto pewną wysokość nad sensacjami codziennemi i migawkową kroniką dnia. „N. P.“ nie drzy od zachwytu nad najnowszą elukubracją B. Shawa czy ostatnim proroctwem Einsteina. Ma odwagę nie wierzyc w statystykę sowiecką, w reklamę jerychońską „budownictwa“ Z.S.S.R. i inne elektro — i traktoro — fikcje. W panicznej atmosferze ofenzywy religji komunistycznej pismo to ma na tyle zdrowia i nerwów, aby pozostać ateistą „leninizmu“. Krótko mówiąc, organ ten dokładnie zdaje sobie sprawę z zamaskowanych rzeczy, śmiało zdziera maski i nie daje żadnej satysfakcji na temat „a przecież to ciekawy eksperyment“ lub, a może to „wielka wspólna (!) sprawa?“.

I można napewno już powiedzieć, że żaden z współpracowników „N. P.“ nie potrzebowałby jechać do Z.S.S.R., poto tylko ażeby po przyjeździe tworzyć wiersze liryczne w prozie o „rozczarowaniu i relatywności wszystkiego“.

A przeciez, kiedy weźmiemy pod uwagę, że z jednej strony senator francuski (i pewno katolik) Victor Bauree po powrocie z Z.S.S.R. mówi o „mistyce traktorów“, z drugiej zaś — niedawny sowietofil i rusofil, socjalista czeski (i pewno ateista) dr. I. Slavik — w swych wspomnieniach tegorocznych z podróży o Z.S.S.R. — mówi o zbyt łatwem w Z.S.S.R. przejściu z „prawosławja“ na „maszynosławje“, — zobaczymy, że same tylko „racjonalistyczne“ ujęcie rzeczy, sami tylko Marks czy Knickerboker — bardzo mało mogą pomóc przy zbadaniu przyrody zjawisk w Z.S.S.R.

Jeśli chcemy zrozumieć, jak się to stało, że w uczuciu szerszych warstw rosyjskich św. Mikołaj został zamieniony przez „św. Traktora“ lub „św. Turbinę“, — to należy sięgnąć nieco głębiej, przedewszystkiem do analizy psychologji religijnej masy rosyjskiej.

I „N. P.“ w artykułach M. Zdziechowskiego — w wielkim stopniu daje takie podejście do tego problemu.

Bardzo syntetycznie przedstawia się artykuł p. A. Kliszewicza „Ustroje stabilizowane naszych czasów“, filozoficznie głęboko ujmując rzeczy, do których mysl dzisiejsza zwykła podchodzić powierzchownie — „materjalistycznie“.

A co najbardziej cenne dla nas — „N. P. zamieszcza cały szereg artykułów na tematy „polsko-ukraińskie“ („listy konserwatystów“ polskiego i ukraińskiego, artykuł „o katolicyzmie ukraińskim“, artykuł hr. Łosia i inn.) I ujęcie problemu ukraińskiego przez „N. P.“ — mimo pewnej lokalizacji go — nacechowane jest historjozoficzną głębokością myśli, szczerością i szlachetnością tonu.

Otóż to, czego nie dają czasopisma bardziej do tego powołane, daje ten polityczny organ. Nie dziw, gdyż w obecnej chwili, jak może w żadnej innej, ruchy polityczne są w większości — funkcjami psychologicznemi, a poniekąd pewnemi formami nastrojów religijnych. To też polityk współczesny musi nietylko widzieć i przewidywać, ale i zgłębiać *istotę* rzeczy.

J. St.

„Sprawy Narodowościowe", czasopismo poświęcone badaniu spraw narodowościowych (Nr. 4—5, R. VI). Wydawnictwo Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie, str. 240, cena podwójnego zeszytu zł· 8.

Ukazał się nowy numer „Spraw Narodowościowych" za m-ce lipiec sierpień, wrzesień r. b.

Naczelne miejsce w nim zajmuje artykół p. *Dr. Alfonsa Krysińskiego* na temat „Ludność polska a mniejszości w Polsce w świetle spisów ludności 1921 i 1931 r.". Autor przeprowadza szczegółową analizę dotychczas znanych wyników spisu ludności z 1931 roku i zestawienie ich ze spisem 1921 r., zaopatruje szeregiem komentarzy, wyjaśniających zmiany zaszłe w okresie międzyspisowym.

Następny artykuł omawia „procesy rozkładowe w grupach etnicznych niezorganizowanych". Autor po sprecyzowaniu elementów składowych ludu przeprowadza analizę pzocesu ich zaniku, pociągającego za sobą rozkład całej grupy etnicznej.

Ciekawy przyczynek do historji kolonizacji żydowskiej daje monograficznie opracowany artykuł p. inż. Babickiego p. t. „Zarys historyczny kolonizacji Żydów w Rosji przedwojennej ze szczególnem uwzględnieniem b. gubernij zachodnich, wchodzących obecnie w skład Państwa Polskiego".

Bogaty dział kroniki, omawiający mniejszości narodowe w Polsce, oświetla kwestje narodowościowe w dyskusji parlamentcrnej nad reformą szkolnictwa, podając tekst nowej ustawy o ustroju szkolnictwa. Osobne rubryki są poświęcone sprawom ukraińskim, białoruskim, rosyjskim, litewskim, niemieckim i żydowskim oraz ich przejawom w okresie lipiec—wrzesiem 1932.

Kwestje narodowościowe poza granicami Rzeczypospolitej są potraktowane w osobnym dziale kroniki i omawiają w szczególności działalność Instytutu Niemczyzny Zagranicznej w Sztutgarcie; zatarg litewsko-niemiecki w Kłajpedzie przed Trybunałem Haskim; prawo o ustroju szkół mniejszości narodowych w Łotwie; działalność wydawniczą wydziału narodowościowego Wszechzwiązkowego Centr. Kom. Wykonawczego ZSSR oraz kilka innych kwestyj.

W dziale spraw mniejszościowych na terenie międzynarodowym p. St. Czosnowski omawia sprawy mniejszości w Unji Międzyparlamentarnej, p. red. St. Paprocki daje wyczerpujące sprawozdanie z VIII Kongresu Mniejszości Narodowych w Wiedniu. W końcu jest tu omówiona przygotowawcza konferencja Żydowskiego Kongresu Światowego.

Omawiany numer „Spraw Narodowościowych" zamykają recensje wydawnictw, traktujących o zagadnieniach narodowościowych i mniejszościowych. Między innemi została tu omówiona książka Henryka Łubieńskiego „Droga na Wchód Rzymu", praca d-ra Wł. Zaleskiego „Międzynarodowa Ochrona Mniejszości" oraz Katelbacha „Niemcy współczesne wobec zagadnień narodowościowych".

Cały wyżej pobieżnie omówiony podwójny zeszyt „Spraw Narodowościowych" zawierający 240 stron druku, jest do nabycia we wszystkich księgarniach i administracji tego czasopisma, Warszawa, ul. Nowy Świat 21, tel. 248-74.

„Lachomanija" — soc.-politycznyj narys. W-wo „Wilna Spiłka" 1931 r. Str. 288. (drukowano na powielaczu).

Wielki tom ten stanowi jakby testament niedawno zmarłego działacza ukraińskiego, znanego „es — era" (socjalisty — rewolucjonisty) Mykyty Szapowała i jest prawdziwą esencją dziwnej, czasami dzikiej a przytem zawsze namiętnej „nauki" tragicznego apostoła socjalizmu... hajdamackiego.

Z treści tej chaotycznej książki najwyraźniej wynika, iż jest ono próbą ni mniej ni więcej tylko apologji hajdamactwa.

Nie wypadkowo w nagłówku książki mieści się słowo „manja". Patologiczny, manjacki element w niej jest widoczny nie tylko dla psychjatry, aczkolwiek książka mogłaby posłużyć świetnym objektem badań dla patologa - specjalisty.

I mimo to, a być może właśnie dlatego, uderza w niej ton jakiejś głębokiej szczerości, jakiejś strasznej prawdy psychologicznej... Niema wątpliwości, że prawda ta dziś jest już prawdą przeszłości, autor — jako „ideolog" i jako „typ" — należał do historji już za życia, ale w skaleczonym umyśle autora, w najczarniejszych jego reminiscencjach psycho-historycznych, w namiętnej gloryfikacji apaństwowych, akulturalnych przejawów życia masy ukraińskiej („ludzie tatarskie", „buntowniczość", „hajdamactwo") — przed czytelnikiem otwiera się jakiś straszny zakątek zbiorowej duszy ukraińskiej, i staje się zrozumiałą jedna z przyczyn porażki w walkach lat 1917 - 1920.

Niema możności w krótkiej wzmiance zgłębić treść tej książki — jak fenomen psycho-historyczny jest ona warta specjalnej analizy, podkreślimy tylko, że pojęcie „lachomanja" autor konsekwentnie rozszerza do pojęcia negacji wszystkiego konstruktywnego, kulturalnego, a więc przedewszystkiem zachodniego, co tylko posiada Ukraina.

Natomiast autor wysuwa zasadę i próbuje zbudować teorję jakiejś permanentnej (a'la Trockij) hajdamaczczyzny, jako jedynego ratunku narodu (ew. ludu) ukraińskiego. Specjalnie okropne wrażenie robi stosunek autora do procesu „S. W. U." (Jefremowa i innych) i — tu otwiera się cała mroczna otchłań moralnego kalectwa autora.

„Ideę" tej książki stanowi potworna mieszanina rosyjskiego „es-erostwa", „słowianofilstwa" i „eurazyjstwa", doprowadzona do chaotycznych absurdalności. Toteż książka ta, będąc interesującym produktem wpływów idei i ideologji moskiewsko-rosyjskich na niezdyscyplinowany intelekt pół-inteligenta ukraińskiego starszej generacji, pozostanie jaskrawym dokumentem dla przyszłego historyka ukraińskiego.

J. S.

„Wistnyk" — rocznik 1, książka 1, styczeń 1933, Lwów.

Po niemal półrocznej przerwie dawny „Literaturno-Naukowyj Wistnyk" ukazał się w nowej szacie, jako „Wistnyk".

Fakt ten należy zanotować z uczuciem prawdziwej ulgi, bowiem pismo te w ciągu 10 lat swej działalności potrafiło zdobyć sobie znaczenie wszechukraińskie. Jako organ elity intelektualnej ukraińskiej o wyraźnie *zachodnim* nastawieniu myśli, na tle niezdrowych i chaotycznych stosunkow w prasie ukraińskiej lwowskiej, wyróżniało się ono specjalnie przez swoją wyrazistość ideologiczną i nieprzeciętny poziom kulturalny. W tem też należy szukać wytłumaczenia pewnej niechęci do niego miejscowego społeczeństwa ukraińskiego, która w konsekwencji doprowadziła do tego, że „Literaturno Naukowyj Wistnyk" przestał ukazywać się.

Charakterystyczną jest pod tym względem wzmianka w „Diło“ z dn. 1.I.33 p. t. „Newidradne jawyszcze“, którą w sposób zgryżliwy omawia odrodzenie się „Wistnyka“.

Numer nowego „Wistnyka“ zawiera przedewszystkiem poezję i beletrystykę, zarówno oryginalną, jak i tłumaczoną (nieznaną nowelę Blasco Ibaneza — „Miłosierdzie“), następnie wielki, interesujący, jak zwykle, artykuł D. Doncowa („Młodzież sowiecka a my”), ciekawe uwagi p. Hałajczuka na temat „Kultura dołu czy kultura góry?” wreszcie przegląd słowianoznawstwa w ostatnich wydaniach Akademji Nauk ZSSR pióra historyka S. Naryżnego i inn.

Na specjalne podkreślenie zasługuje list młodego beletrysty U. Samczuka p. t. „Krzyk w próżnię“, poświęcony belesnemu zagadnieniu obecnego kryzysu duchowego i powstałej w związku z nim przepaści między pisarzem a społeczeństwem w specjalnie trudnych warunkach ukraińskich. Ostry i dyskusyjny jest jak zawsze, przegląd polityczny O. W. za rok ubiegły.

Reasumując bogatą treść książki, musimy jednak stwierdzić, że całość „Wistnyka“ w porównaniu z dawnym Literaturno-Naukowym Wistnykiem wypadła niestety nieco słabiej. Czyżby tak ciężko odbiło się na pismie kilkumiesięczne przymusowe milczenie? Jakiekolwiek są tego przyczyny — w każdym razie uważamy objaw ten za przejściowy.

J. S.

Stanisław Łoś — Publikacjom tego polityka, zajmującego się sprawą ukraińską w Polsce, poświęcimy w numerze następnym specjalną recenzję.

„Dzwony“ pismo literacko-naukowe № 12 (21), grudzień 1932. Lwów.

Mimo widocznych usiłowań tego w zasadzie interesującego pisma do rozbudowania działu literackiego, cechuje go jednak pewien dyletantyzm, aczkolwiek wiersze p. B. Antonycza budzą pewne nadzieje. Po opanowaniu „rzemiosła poetyckiego“ p Antonyw może stać się postacią literacką o nieprzeciętnem znaczeniu na terenie galicyjskim.

Na specjalne wyróżnienie w dziale literackim zasługują aktualne essay‘e H. Kostelnyka

Dział naukowy i kronika są bardzo cenne tak ze względu na swój szeroki zasiąg, jak również na głębokie ujęcie rzeczy, nacechowane religijną filozoficznością myśli.

Artykuły N. Koczubeja, dr. W. Kuczabskiego, prof. S. Smal-Stockiego i prof. D. Czyżewskiego mają znaczenie nieprzeciętne.

Jest dużo przekładów (m. in. Papini, Zdziechowski).

Dla czytelnika, który chce być w kursie naukowo-wydawniczego ruchu ukraińskiego czasopismo „Dzwony“ stanowi niezastąpiony podręcznik.

J. S.

„Dażboh“ — № 1 listopad, № 2 grudzień 1932.

O ile dział poetycko-beletrystyczny, nieułożony harmonijnie, wypadł naogół blado, o tyle działy: naukowo-literacki (E. J. Pelenśkyj) i bibljograficzny opracowane są starannie i wnikliwie. W niewielkim tym zeszycie wyraźnie się odźwierciadla usilne dążenie ukraińskiej młodzieży literackiej do pogłębienia swojej kultury artystycznej i do osiągnięcia niezależności myśli.

Nowe wydawnictwa ukraińskie.

We Lwowie ukazało się nowe czasopismo p. t. „Nasz prapor“ (Nasz sztandar), które ma wychodzić 2 razy w tygodniu oraz humorystyczny dwutygodnik „Komar“. Obydwa te wydawnictwa prowadzi znany wydawca ukraiński Iwan Tyktor, który wydaje bardzo rozpowszechniony tygodnik ludowy „Narodnia Sprawa“, tygodnik dla dzieci wieku szkolnego „Dzwinoczek“ i najbardziej popularny kalendarz ludowy „Zołotyj Kołos“ i „Kalendar dla Wsich“.

Książki nadesłane:

Stanisław Łoś. O konstrukcyjną politykę na Rusi Czerwonej. Warszawa 1932.

Stanisław Łoś. Miżnarodne położennia Polszczi ta Hałyćki Ukrainci. Lwiw 1933. Nakładem autora.

Bohosłowija, naukowyj trymisiacznyk, t. X kn. 3 r. 1932. Wydaje Bohosłowske Naukowe Towarystwo. Lwiw.

Dażboh Nr. 2. Hrudeń 1932. Wyd. „Wohni". Lwiw.

Nywa NN 1-12 r. 1932, czasopys przyświaczenyj cerkownym i suspilnym sprawam. Lwiw.

Swit Dytyny NN 1-5 r. 1932 (Rik wyd. XIV).

Nasz pryjatel NN 4-5 r. 1932 (Rik wydannia XII.) Wydaje Maryjske T-wo Mołodi u Lwowi

Szlach wychowannia i nawczannia, VI ricznyk. Pedahohiczno-metodycznyj trymisiacznyk, organ „Wz. Pomoczi Ukr. Wczytelstwa". Lwiw, siczeń — lutyj — berezeń 1932.

Na fundusz prasowy BIULETYNU POLSKO-UKRAIŃSKIEGO złożyli

składki rocznej:	*Janina Hołówkowa*	zł. 120
	Mieczysław Łubkowski	„ 180
	Tomasz Krymski	„ 180
	Wojciech Stpiczyński	„ 180
	Roman Junosza	„ 120
	Eugenjusz Wiśniowski	„ 120
jednorazowo:	*Stefan Paprocki*	„ 15
	Marjan Świechowski	„ 15
	T. S.	„ 10
	Leon Stachórski	„ 5
	Dr. Mikołaj Kowalewski	„ 5

Przyjaciół, Sympatyków i Czytelników prosimy o dalsze zasilanie funduszu, propagandę naszego pisma i jednanie mu prenumeratorów.

Wszelkie kwoty pieniężne prosimy kierować na konto P.K.O. Warszawa, Nr. 26842 lub przekazem pocztowym pod adresem: BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI. Miodowa 7 m. 11, Warszawa.

PRENUMERATA roczna — 8.00 zł. — Zagranicą 1 dol. amer.
„ ½ roczna — 4.50 „ — „ 0.60 dol. amer.
Cena oddzielnego numeru — 0.30 „ — „ 0.10 dol. amer.
Konto P. K. O. 26.342.

— Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Tel. 528-21. —
Redaktor - Wydawca: *Włodzimierz Bączkowski.*

Druk. i Lit. F. Kasprzykiewicz, Warszawa.